

3

Milkôe Weśzôly

BUNKIER

przekłôżyła Camilla Mondral

O S O B Y

PORUCZNIK

SIERŻANT

KAPRAŁ

SZEREGOWIEC

DZIEWCZYNA ZE WSI

I STARY WIEŚNIAK

II STARY WIEŚNIAK

Szeregowie
Sierżant

(M)-1² - wybuchy

5

Sierżant: Raz... dwa... trzy... trzy... trzy...

Szeregowiec: To był piąty.

Sierżant: No i co? Kto tu jest przełożony? Ty czy ja?

Szeregowiec: Pan sierżant!

Sierżant: No to przyjdź do wiadomości, że to był trzeci.
Tak czy owak, mówię z ciebie chłopak, wiesz?
Jesteś jak psia. Tylko mrugasz i mrugasz, jakbyś
nie umiał zliczyć do trzech, a potem... Zresztą to
całkiem obojętne. Po prostu zależy od tego, kiedy
człowiek zacznie liczyć, a w ogóle wszystko jedno.
No chodź, ogół snie.

Sierżant: No?

Szeregowiec: Nle, panie sierżancie.

Sierżant: Właśnie teraz mógłbyś gadać, bardzo lubię, żeby podczas
golenia ktoś mi coś opowiadał. Jak myślisz, ile czasu
wytrzyma krem w takiej tubce?

Szeregowiec: Chyba bardzo długo... jeżeli się nie zeschnie. Ale ten
jest świetny i ma przyjemny zapach.

Sierżant: Rzeczywiście. Akurat dobry dla takich szczeniaków jak
ty. Żebyś to ja wiedział, po kiego licha tak was
rozpieszczają! Czy myślisz, że za moich czasów też
tak byłoby? Ty, przyjacielu, wiedzieliś, co to jest
głód... i atak! ... Wypad z rowów strzeleckich...
potem w nich, przyjacielu, aż sikano ... rozumiesz?

Szeregowiec: Tak jest.

Sierżant: Nic nie rozumiesz. Wy już nie wiecie. Urodziliście
się w komforcie, w wełnianych kocach, przy gorącej
zupie, z czekoladą w garści... Dlatego teraz jest wam
dobrze, nawet nie może być lepiej. Prawda?

Szeregowiec: Nie wiem...

Sierżant: Ale powiedz no... czyś ty się kiedy zastanawiał, jak się to wszystko skończy? Do czego w ten sposób dojdziemy? W tym bunkrze czujesz się, człowieku, jak w łonie matki. Obsłużony jesteś pierwszą klasą, bezpieczeństwo jest, przez wentylator stale napływa świeże powietrze, żywności nigdy nie zabraknie, coraz nowe zapasy przybywają ... Nawet krem do golenia... krem! Bo mydło ~~jak~~ już nie wystarcza. Wiesz, czym myśm smarowali żeby? Zwyczajnym mydłem do prania. No a co, zmarliśm od tego? E...

Szeregowiec: Ja się jeszcze nie potrzebuję golić.

Sierżant: To nie ma znaczenia, każde moje słowo do ciebie się odnosi! Baczność! Patrz mi w oczy! Ależ gorąco, to nie do wytrzymania ...

Szeregowiec: Może otworzyć drzwi?

Sierżant: To mażo. Otwórz szeroko okno i każ przynieść śniadanie na taras. Tak, jak piszą w Regulaminie Służby.

Szeregowiec: Ja doprawdy nie chciałem pana sierżanta dotknąć. To nie moja wina, że jestem taki szczeniak...

Sierżant: Nie... to nie twoja wina... tak samo upaź...

Szeregowiec: Zimą u nas za-wsze jest tak gorąco.

Sierżant: A teraz jest zima? Taki jesteś tego pewny?

Szeregowiec: Chyba tak... A może to już wiosna?

Sierżant: Wiesz co? To mnie nie obchodzi. A nawet, jakby mnie obchodziło. Zima czy lato... Żeby tylko człowiek mógł jakoś lepiej spać. Powiedz, tyś się o świecie nie obudził?

Szeregowiec: Nie.

Ⓜ-2

hydrofor

Sierżant: Nasz porucznik śpiwał przez sen.

Szeregowiec: Pan porucznik? On przecież nigdy...

Sierżant: To także przez ten krem do golenia. Prędzej czy później wszyscy dostaniemy bzika.

Szeregowiec: Ojej, mamy tego jeszcze dobrą skrzynkę.

Sierżant: Czego?

Szeregowiec: Takich tubek.

Sierżant: Dzięki Bogu. Dobry Bóg nie zapomina o nas. Tutaj nałóż jeszcze trochę kremu.

Sierżant: Jedyna ważna rzecz to utrzymać tę bazę! Wszystko inne nie ma znaczenia. Wróg czai się albo zostaje rozbity... Nasi wnukowie będą o nas mówić, że na dwadzieścia cztery godziny, które liczy doba, d-wadzieścia pięć spędzaliśmy na straszliwej walce. Krwawe partie gry w kości dziesięć metrów pod ziemią.

Szeregowiec: Panie sierżancie... chciałbym o coś zapytać.

Sierżant: Przecież ci już powiedziałem, żebyś gadał! Lubie, jak podczas golenia ktoś mówi.

Szeregowiec: Ostatnio wiele myślałem o tym, jak to właściwie było i dlaczego tak było. Usiłuję zestawić zapamiętane obrazy... nie wiem, jak to wyrazić. Wspomnienia? Pan porucznik nie lubi tego słowa.

Sierżant: Człowiek nie lubi tego, co mu sprawia zawód. Po jakimś czasie budzi się w nim nawet nienawiść. Nie bój się, i ty się tego nauczysz. Jak człowiek już nie może w żaden sposób sobie dać rady, to zżera własne wspomnienia, żeby mu nie stawały na drodze. Przyrządza sobie z nich na zakończenie smaczną kolacyjkę, pożera kochaną babunię, którą zabrał na woję piękną willę z tarasem i pasieką, i sad, i różne

11
takie rzeczy... Wszystko, co ma. A każdy na co innego. Ile domów, tyle rzeczy do palenia. Ale to na jedno wychodzi, przyjacielu, zasadniczy sens jest ten sam: żeby przed oczami nic nie pozostało, żeby opustoszała stół i komora... Wiesz, to jednak dziwne, że człowiek nagle tego pragnie, co?

Szeregowiec: Dziwne...

Sierżant: Ale słuchaj dalej. Przez jakieś czas nasz uczucie, że się nasycił, że możesz spokojnie siedzieć na dupie jak dowódca, który zlikwidował jakąś wieś albo całe miasto... Wszystko jest w najlepszym porządku. Ulice są puste, nikogo w domach ani na podwórzach... rozkaz wykonany. Taki był przecież cel. Czy ty wiesz, jakie to uczucie pójść na motorze przez zlikwidowane miasto? Albo konno, krótkim kłusem? Brak dudni, podkopy... stuk... stuk... nigdzie nie błyska światło, tylko tu i tam lśnią na bruku plamy rozlanej oliwy... Czy ty wiesz, jak to jest? Jedziesz i widzisz, że wszędzie pustka... czujesz tę pustkę, nikt za tobą nie odwraca głow-y... jak otworzysz drzwi, nikt ich nie zamknie... jak zapalisz lampę, to jutro znajdziesz ją zapaloną, chociaż świeci słońce. Tak właśnie jakoś jest. Tak samo kończy się owa kolacyjka. Potem już nie ma kłopotu ze wspomnieniami. Dokonałeś dobrej roboty. Cały domek z tarasem i przynależnościami posłajesz tam, gdzie zwykle posyłasz poranną kawę i przebrzydłe fasowane konserwy: do wspólnej latryny. A może znasz jakieś lepsze rozwiązanie?

Szeregowiec: Nie... nigdy jeszcze nie przemyślałem tego tak do końca. Czy można?

Sierżant: Czego chcesz?

Szeregowiec: Tylko dokończyć golenia. Przy szyi jeszcze trochę...

Sierżant: Tu? Tu nie ma nic... wystarczy. Widzę, że na próżno urządzam ci te poranne rekolekcje. Z wdzięczności pewnego pięknego dnia - cyrk - poderżniesz mi gardło. Z wdzięczności za dobre rady.

mikrofon
Kapral

Szeregowiec: Pan sierżant żartuje... Ja bym nigdy nie mógł ...
Ja nigdy jeszcze nikogo nie zabijem.

Sierżant: To wspaniałe! A ja już myślałem, że ty nie potrafisz o niczym innym myśleć.

Szeregowiec: Teraz znówu pan sierżant żarty sobie stroi.

Sierżant: A jeżeli nie?

Szeregowiec: To niemożliwe... Ja dobrze wiem, co zawdzięczam panu sierżantowi. To pan sierżant nauczył mnie stać na baczność, salutować... i jak się nazywają różne części broni...

Sierżant: No? Jak?

Szeregowiec: Lufa, cyngiel, zamek... celownik i ...

Sierżant: To wspaniałe! I za to wszystko wybaczasz mi! Dlatego nie podrzynasz mi gardła! No, i co jeszcze możesz przytoczyć na moją obronę?

Szeregowiec: Pa-n sierżant... prawdę mówiąc... właściwie dobry człowiek... tylko...

Sierżant: Nie jakaj się!

Szeregowiec: Pan sierżant sam tego nie bierze poważnie. Pan sierżant ... chętnie mówi o swoich wspomnieniach... tylko mnie chce przed wspomnieniami ustrzec...

Sierżant: Patrzcie na tę świnię! Rzeczywiście wypowiedział to co myśli! Baczność! W tyż wzrót! Nazad! Padnij! Powstań! Padnij! Powstań! Dalej ćwiczyć!

Sierżant: Kto jest na górze na punkcie obserwacyjnym? Pan porucznik?

Szeregowiec: Nie... Pan kapral.

Sierżant: To wy, kapralu?

Głos Kaprała: Tak jest. mikrofon

Sierżant: Powiedźcie no, jaką mamy teraz porę roku? Czy wiecie?

Głos Kaprała: Nie rozumiem...

Sierżant: Jaka-teraz-pora-roku? Teraz rozumiecie?

Głos Kaprała: Tak jest. Zdaje się, że koniec zimy. Jeśli to ważne, mogę telefonicznie zapytać w dowództwie.

Sierżant: Absolutnie nie jest ważne. Nigdzie nie dzwonicie.

Nowiny? Czy jest coś nowego? Stop

Głos Kaprała: Nic. Wszystko jak zwykle. Bombardują któryś z późnocnych rejonów.

Sierżant: Kto bombarduje?

Głos Kaprała: Nie wiem. Z pewnością nasi. Panie sierżancie... czy nie ma pan ochoty przyjść na górę? Strasznie tu nudno. Zagrałibyśmy sobie partyjkę.

Sierżant: Co takiego?

Głos Kaprała: Nic... tylko tak sobie pomyślałem.

Sierżant: Tylko bez przesady. Myśleć zdążycie tu na dole... Zaraz, czekajcie! Gdybyście przypadkowo dostrzegli jakiegoś ptaka...

Głos Kaprała: Nie rozumiem...

Sierżant: Powiedziałem pta-ka. Takie stworzenie, co ma dwie nóżki, dziób i dwa skrzydła. Rozumiecie?

Głos Kaprała: Tak jest.

Sierżant: Jednym słowem, jakbyście ujrzeli coś takiego, to dajcie nam znać, żebyśmy także mogli zobaczyć. No dobrze, teraz już dosyć. Siadaj na krześle. Wiesz,

tak już jest, człowiekowi potrzebny jest ruch fizyczny, niech to cholera weźmie. Od jutra zaczniemy ćwiczyć stanie na rękach. W twoim wieku przez pół godziny umiałem chodzić na rękach dokoła dziedzińca koszarowego. To świetna rzecz. No i zdrowa. Wspaniale pobudza naczynia krwionośne w mózgu.

Szeregowiec: Jeżeli pan sierżant tak uważa, to ja chętnie... choćby zaraz...

Sierżant: Dobrze, dobrze. Nie ma powodu rozpychać się kokciami... Najpierw wysap się jak należy. Mogę się założyć, że nasz kapral za pięć lat dobrze już gryść będzie ziemię. Wojak z niego nie byle jaki! Wczoraj raz po razie osiem razy rzucił szóstkę. Sam widziałeś, jak potem skakał z radości, niczym kozioł! Och, ale ja to mam z wami, szkoda gadać... Od czasu, jak tu jesteś, nigdy jeszcze nie wyrzuciłeś szóstki. Jak myślisz, czemu tak jest?

Szeregowiec: Nie mam pojęcia.

Sierżant: No, ale ty się nią przejmujesz, prawda? Dobrze ci tak, jak jest. Jak nie wyjdzie szóstka, no to nie wyjdzie, i już...

Szeregowiec: No bo ja się cieszę, jak panu sierżantowi albo panu kapralowi się uda.

Sierżant: Dureń. Jesteś tak samo pokorny jak osiem lat temu.

Szeregowiec: Nie osiem... już dziesięć lat tu jestem.

Sierżant: Znowu zaczynasz? Do grobu mnie doprowadzisz! Stale chcesz być ode mnie mądrzejszy. Tysiąc razy ci już mówiłem, że ja wiem najlepiej, co ty możesz pamiętać. Przecież byłeś wtedy całkiem mały, po prostu szczeniakiem... i taki łysy jak kula bilardowa. Chyba pamiętasz?

19

Szeregowiec: Pamiętam.

Sierżant: A jak było w tę pierwszą noc, tu na dole? Tak się dusiłeś, jak człowiek, któremu na kieliszki odmierzają powietrze do oddychania... jak mysz pod garnkiem... Panie sierżancie, czy to aby prawdziwe powietrze tu na dole?... Panie poruczniku, ja spadłem z motoru, ja muszę wrócić do garażu... na pewno mnie już szukają... - Pamiętasz?

Szeregowiec: Pamiętam.

Sierżant: No, a gdzie jest teraz ten garaż? Nigdzie. Już myśnij się o to postarali.

Sierżant: Idź, umyj sobie ręce.

Szeregowiec: Nie są brudne.

Sierżant: Nie szkodzi. Wymyj także za mnie.

Szeregowiec: Kiedy naprawdę nie są brudne...

Sierżant: Nie pykuj! (M)-4 hydrofor

Sierżant: Czego się tak gapisz?

Szeregowiec: Co mam teraz robić?

Sierżant: Wszystko jedno! Rób co chcesz.

Szeregowiec: Nic mi nie przychodzi do głowy.

Sierżant: A co ty myślisz, może mnie wolać coś nowego przychodzi do głowy, czy jak?

Szeregowiec: Może zacząć opowiadać?

Sierżant: Nie! Jeszcze nie teraz... Co byśmy potem robili?

Szeregowiec: Prawda. Wieczór jeszcze daleko.

Sierżant: Czas mija nawet, jak nic nie robimy...

Szeregowiec: No, to chyba zamiotę kwaterę.

Sierżant: Bardzo dobrze. Tylko cicho to rób. Bez żadnych hałasów!

Sierżant: Tam też. Tu także. No, pokaż, coś zebrał? tylko

tylko? Kawałek nitki, guzik...trochę kurzu...

Szeregowiec: I skrawek papieru.

Sierżant: To jest nic.

Szeregowiec: Nigdy nie ma więcej. Zamiatam przecież co godzinę.

Sierżant: To prawda.

Szeregowiec: ~~Minimum~~ Gdzie mam to rzucić?

Sierżant: Tam gdzie resztę.

Szeregowiec: Tak jest.

Sierżant: Słuchaj no!... Co byś powiedział na łyk wódki?

Szeregowiec: Nie jestem od tego!

Sierżant: No to skocz. Tylko coś mocnego! Poczekaj no... tę z długą szyjką, o, z czerwoną nalewką.

Szeregowiec: Za Tę?

Sierżant: Ta k, tę... Ta mnie nigdy nie zawiodła. A święconą wodę niech sobie spija ^{pan} porucznik. No, to nasze zdrowie! A teraz na intencję, żeby w nasze strony przynajmniej jakiś mizerny ~~kiwki~~ ptaszek przyfrunął! Ale tacy z nas bohaterowie, że i to gotowi jesteście przegapić. Połącz mnie z górą... ciekaw jestem, co robi nasz przyjaciel [↑]. A co! Nie mówię? Tak się u nas pełni służba! I to właśnie pan kapral! Sam powiedz, czy nie można rzyć ze śmiechu? I nawet nie mogę mu powiedzieć, że nie ma racji... Chrapie mi nad samym kieliszkiem! Wyłącz natychmiast! Hm, pan kapral... No, tylko ty nie bądź taki pewny siebie... wszyscy jesteście tacy xsami. Czekać, aż pieczone gołąbki same wam wpadną do gąbki... a przecież pieczone gołąbki głównie są warte. Wartość przedstawia tylko to, co żyje i fruwa... Widać, jak płynie w powietrzu... a potem raz dobrze zasunąć i załatwić!

(M)-4
chrapo

Szeregowiec:

Pan sierżant potrafiłby strzelić...

Sierżant:

Jak to, czy potrafiłbym strzelić? Do ptaka? Nawet do nędznego psa... Nawet do mrówki! Jak nie ma nic innego... Czy ty nie rozumiesz, że od tego można zwariować? Cóż to, głuchy jesteś? Co może jeszcze nastąpić, jeżeli nie możemy ani zabijać, ani ulaskawiać, ani uarzać, a-ni żyć... E! Wiesz, co ja czasem sobie wyobrażam? Że jesteś moim synem. Albo że mógłbyś nim być. A może i byłeś, tylko żaden z nas już nie pamięta... No chodź... chodźże tutaj. Teraz już mi wszystko jedno... możesz opowiadać...

Szeregowiec:

W którym miejscu mam zacząć?

Sierżant:

Sam wiesz. Tam, gdzie zawsze zaczynasz.

Szeregowiec:

O garażu?

Sierżant:

Aha...

Szeregowiec:

Wszystko pamiętam, jakby to się wczoraj zdarzyło... Tak! prawdziwy garaż z szerokim betonowym wyjazdem, wszędzie było pełno czarnych plam ze smarów. Długo tam się kryliśmy. Potem mnie wysłali, żebym się starał o chleb. Powiadali, że dziecku zawsze łatwiej dziecka pożają... Wtedy w garażu nie mieliśmy już wcale chleba, tylko coś twardego, koloru rdzy, sam nie wiem, co to było, ale trzeba było najpierw dobrze rozmoczyć w wodzie, żeby móc to zjeść. Wody jednak także prawie nie było.

Sierżant:

To były suchary, synku. Dawne, porządne, uczciwe suchary.

Szeregowiec:

Tak... chyba suchary. Nic innego nie było. Właściwie to i miasta już nie było, tylko mury przeciwpoża -

rowe i kominy. Najlepiej pamiętam właśnie kominy, aż dziw, jak mogły tak przetrwać wysmakłe i proste. Chodziłem między nimi, całe popołudnie krąciłem się tu i tam, ale nic nie nie znalazłem. Nawet człowieka.

Sierżant: Nic dziwnego - w ewakuowanym mieście!

Szeregowiec: ~~Znik~~ Ale najstraszniejsze było to, że nigdzie nie było nawet trupów... W pewnej chwili przysiadłem na takim... na takiej...

Sierżant: Na misce klozetowej.

Szeregowiec: Tak. Znalazła się na samym środku jezdni, ale nie potrząskana. Stała sobie, jakby całkiem nowa.

Sierżant: I rozbeczałeś się.

Szeregowiec: Byłem głodny.

Sierżant: A tymczasem ściemniło się.

Szeregowiec: Nie, wtedy jeszcze nie...

Sierżant: Jak to nie? Paliła się gazownia i dla tego jasno. Dlaczego chcesz zawsze coś opowiedzieć inaczej, niż było naprawdę?... No, gadaj dalej.

Szeregowiec: Kiedy siedziałem na tym klozecie, nagle z ogłusząjącym wyciem syreny nadjechał samochód ciężarowy. Nie rozumiem, jaki sens miała ta syrena w pustym mieście...

Sierżant: To prawda. Nie miała żadnego sensu.

Szeregowiec: Kiedy podjechał całkiem blisko, nagle zahamował, z tyłu ktoś wyciągnął rękę, szarpnął i znalazłem się w ciężarówce. Nigdy tego nie zapomnę, panie sierżancie... Te twarze ... czarne i zaróżnione...

Sierżant: No, pewnie. Nie każdy ma krem do golenia...

Szeregowiec: Na tej ciężarówce był także kot.

- Sierżant: A ptak? Nie było tam ptaka?
- Szeregowiec: Z ptakiem to było później. Najpierw błagałem, żeby mnie zostawili, żeby mnie nie wieźli tak daleko od garażu, ale oni się tylko śmiali. Potem na jakiejś dziurze samochód okropnie podskoczył, wszyscy na siebie powpadali...
- Sierżant: A ty siup! wyleciałeś na ulicę.
- Szeregowiec: Chyba nawet nie zauważyli, że wyleciałem.
- Sierżant: A może sprzykszyło im się, że wciąż ryczysz. Czy myślisz, że przyjemnie tego słuchać? A poza tym to osłabia bojowość.
- Szeregowiec: Wtedy chyba zemlałem.
- Sierżant: Bzdura!
- Szeregowiec: A jednak...
- Sierżant: Nie zemlałeś! Czy znówu chcesz zepsuć gajciekawszy moment? Miałeś szczęście, że upadłeś na coś miękkiego, na wielką belę bawełny... rozumiesz?
- Szeregowiec: Tak jest.
- Sierżant: Czy wiesz, jak trudno spotkać taki stos bawełny, i to w spalonym mieście? To był cud, mój drogi, to był prawdziwy cud! I co dalej?
- Szeregowiec: Wsunąłem się pod tę bawełnę i wtedy zapadła noc. Widziałem gwiazdy bardzo wysoko nad mną... Kominy zmalakły, wyglądały teraz jak zapałki... Wiedziałem że nigdy już nie zobaczę ludzi, którzy zostali w garażu. Nie byli tamości rodzice, ale mimo to serce mnie okropnie bolało...
- Sierżant: Jak?
- Szeregowiec: Jakby je ktoś wziął w garść i mocno ścisnął, żeby było coraz mniejsze...

- sie zrobiło malutkie... jak piłkę z gąbczastej gumy...
- Sierżant: No, chodźcie tutaj! Przykleknij przy mnie. Ja ci przecież nie życzę złe. Ale bardzo lubię, jak opowiadasz. Słyszysz?
- Szeregowiec: Tak jest.
- Sierżant: No to powiedz jeszcze raz - jak zabolęło cię serce?
- Szeregowiec: Jakby je ktoś ujął w gardło... i ścisnął... żeby było coraz mniejsze...
- Sierżant: Jak gumową piłkę ... Cholernie ładnie to opowiadasz! Zawsze mnie ty ścinasz z nóg. Masz. Teraz zaskrzyżdeś. Chcesz jeszcze kieliszek? Wypij! No, a co było dalej?
- Szeregowiec: Wtedy właśnie nadleciał ptak...
- Sierżant: I co?
- Szeregowiec: Ten ptak miał tylko jedną nóżkę. Przysiadł na jezdni o kilka kroków ode mnie. Skrzydłem się podpierał z tej strony, gdzie nie miał nogi.
- Sierżant: I co?
- Szeregowiec: Ghyba i on szukał chleba... albo jakiegoś ziarenka...
- Sierżant: I co?
- Szeregowiec: Tak sobie myślałem, że chciałbym żeby ten ptak podszedł jeszcze bliżej. Z kieszeni wygrzebałem jakieś okruszki, żeby go przywabić...
- Sierżant: I co? Powiedz wreszcie!
- Szeregowiec: W tej samej chwili zawarczał motor i nadszedł motocykl. Na nim siedział pan sierżant i ktoś drugi. Ptak się spłoszył i odleciał. A pan sierżant wsadził mnie do kasy tego motocykla...
- Sierżant: Tak. Jednym słowem, ptak z mojej winy odleciał, co? I od tego czasu już nigdy nie widziałem ptaka. Tak? Pan sierżant popsuł ci przyjemność! Pan sierżant to

Kapral

dzika bestia! Tak sobie myślisz w głębi duszy, co? A ja, dlaczego do cholery nie zostałem tam, gdzie byłem... Ale nie! Właśnie wtedy musiałem gnać motorem i to właśnie w tamtą stronę, i właśnie w chwili, kiedy się jakoś pozbierałem... a ptak zaczął kwilić, tak, biedaczek zaczął kwilić! Trzeba mi było tego? Natknąć się na dzieciaka, takiego niezdare, co nawet nie pamiętał, jak się nazywa, tylko leżał na jezdni z poharataną głową i zwióśniętą nogą, bo nie zdobył się na tyle dowcipu, żeby upaść na bele bawełny, tylko wycelował tuż obok! Rozumiesz? Właśnie ja i właśnie w tej chwili musiałem tamtędy jechać, żeby popsuć całą zabawę... to samo przecież mógł zrobić ptak: Wziąłby ciębie w dziób i frrrr pofrunąłby daleko, gdzieś w takie strony, gdzie nie ma wrzeszczącego wciąż pana sierżanta, co? Tak sobie myślimy w głębi duszy? Ale to mrzonki, na Doga Ojca, bo teraz tutaj jesteś! Tu jesteście! I co możemy zrobić?

Szeregowiec: Niech pan sierżant podstawi kark pod zimną wodę...

Sierżant: Co takiego?

Szeregowiec: Trochę wody. To dobrze robi.

Sierżant: Masz rację. Zimna woda. Czy mnie przynajmniej już choć trochę znienawidziłeś?

Szeregowiec: Nie, panie sierżancie.

Sierżant: Jednym słowem i to nie. Zamiast się nienawidzić nawzajem zabijamy się miłością. To bardzo pięknie.

Szeregowiec: Ja bardzo pana sierżanta kocham. Pan sierżant jest dobry. Pan kapral także jest dobry.

Sierżant: A pan porucznik? Czy pan porucznik nie jest dobrym człowiekiem? A więc tak. Jednym słowem nie wypowiadam się. Tak czy owak, dobry numer z ciebie, oj dobry!

Za moich czasów, czy wiesz, co by ciebie za to czekało? Przynajmniej dwie godziny sżupka. Aż do omłlenia. Bo tak się rozpoczynają bunty. Milczeniem. Spojrzyj na mnie!

Kapral: Szóstka! Znowu szóstka! Cóż to? Nie cieszyście się?

Sierżant: Wspaniale!

Kapral: Patrzcie... doprawdy szóstka! Dzisiaj pierwszy raz.

Sierżant: Tym bardziej wspaniale!

Kapral: No, nie wykupiajcie się... coście tu razem robili? Czy coś między wami zaszło?

Sierżant: Jak to "zaszło"?

Kapral: A może to tylko, jak zwykle, rekolekcje?

Sierżant: Wypraszam sobie! Co ^{to} za ton?

~~Sierżant:~~ Coś mi się zdaje, że masz fory, panie sierżancie...

Kapral:

Ja dzisiaj piżem tylko kawę. Nie gniewaj się, ale w tej chwili nie mam służby. Tam na górze, na punkcie obserwacyjnym, to co innego.

Sierżant: A kto ci pozwolił opuścić posterunek obserwacyjny?

Szeregowiec: Panie sierżancie... niech pan już lepiej rzuca kostkę...

Sierżant: Znudziło nam się chrapanie?

Kapral: Tylko pięć minut spałem, na to i wy zwykliście sobie pozwalać. A w ogóle mam ważną rzecz do zameldowania.

Sierżant: No, co takiego?

Kapral: Widziałem trzech cywilów zbliżających się od strony kanału.

Sierżant: Trzech cywilów? Czy jeszcze się nie nauczyli, że tam wszystko jest zaminowane?

Kapral: Właśnie dlatego o tym mówię. Widocznie to aniołki.

co nie dotykają ziemi. Cywilne aniołki.

Sierżant: Nie zbywa ci na humorze. No i co?

Kapral: Wydaje mi się, że idą tutaj.

Sierżant: Dokąd?

Kapral: Tu, do nas. Jeżeli jeszcze nie wylecieli w powietrze, to znaczy, że wiedzą, gdzie jest przejście przez pola minowe. Chytre sztuki, to pewne. Albo też otrzymali zezwolenie z dowództwa.

Sierżant: Albo rzeczywiście aniołki.

Kapral: Ja też tak myślę. Dwa stare anioły i jeden młody. Ale ten trzeci, to jakby...

Sierżant: Kobieta?

Kapral: Hm. Co prawda nie udało mi się zbyt dobrze ich uchwycić lornetą... Ale teraz! Płątka! Może toż naprawdę kobieta?

Sierżant: E, znowu się wygłupiasz. A my ci wierzymy. A w ogóle po co zszedłeś? Kto ci pozwolił? Przynajmniej forsz byś się jakoś trzymał...

Szeregowiec: Panie sierżancie... a może bym pan zagrał w kości?

Sierżant: Trzej cywile, powiedzialesz?

Kapral: Bóg mi świadkiem. Teraz naprawdę nie kłamię, zresztą dziś nie jestem w takim nastroju. I tak, nie, tylko kłamię...

Sierżant: No, to tym bardziej. Wracaj na górę i rozejrzyj się uważniej. Możesz parę razy strzelić na postrach, to się okaże, co to za jedni. Przecież dowództwo nas nie zawiadomiło. Jeżeli zabłądzili tu z jakiejś wsi to wkrótce się zorientują... jeżeli przedtem nie wylecą w powietrze. Pamiętajcie tych trzech ludzi, co dwa lata temu zabłąkali się na pole minowe!

- Szeregowiec: Pamiętam... szukali puszek z konserwami. No i znaleźli kilka nietkniętych...
- Sierżant: Oplaciło im się! Nawet otwieracza do konserw nie potrzebowali, wszystkie się same dokładnie otworzyły. No, nie rozumiesz? Marsz!
- Kapral: Czy koniecznie? Wolałbym pozostać tu, na dole...
- Sierżant: Jak powiedziałem marsz, to marsz!
- Kapral: Teraz nie chcę... chciałbym zacisnąć kciuki i mocno myśleć o tym, że ~~sz~~ to naprawdę kobieta. Czy to coś złego? Możecie mnie wyśmiać, jeżeli macie na to ochotę. Nic mnie to nie obchodzi. Wiem, że ze mnie idiota, ale chciałbym jako ostatni dowiedzieć się... żeby przynajmniej do tej chwili... Czemu się nie śmiejecie? Wiecie, co byżoby piękne? Gdyby miała długie, jasne włosy... takie naprawdę długie, jak grzywa... żeby można się było nimi okryć. Albo jak błękitne szkło, Wcale bym jej nie miał za złe, gdyby nie wyrzekła ani słowa... Proszę, proszę bliżej podejść... Nie ma się czego bać, nie jesteśmy ludożercami, ależ proszę..."-
Potem rzuciłbym kostkę, by sprawdzić jej szczupłość. Wiecie przecież, że na ty-m się znam. A kostka wszystko wie... prawie wszystko... - "Proszę, proszę także rzucić. No, bez strachu, to nie wybucha... naprawdę nie wybucha..."
- Sierżant: No, Bogu dzięki, doszedł do tego. Idź ty na górę i daj znać, jak coś zobaczysz.
- Kapral: Czy ci pokazać jej fotografię?
- Sierżant: Co mi po tym? Już sto razy ją pokazywałeś.
- Kapral: Ale teraz to całkiem co innego... nie wierz-ysz? Popatrz!
- Sierżant: Hm...

- Kapral: Popatrz na jeje usta... tu, gdzie trochę pomięte. Wyglądają zupełnie jakby były otwarte.
- Sierżant: Powiedz no stary, czy nie lepiej pozostawić umarłych w spokoju?
- Kapral: Umarłych? Powiadasz, że...
- Sierżant: Z uwagi na to, żeśmy ją wspólnie zakopali w ziemi, po wyniesieniu z rozwalonej piwnicy, widzę się zmuszonym tak twierdzić.
- Kapral: Jak tak mówisz, to zawsze ci muszę uwierzyć... Ale właściwie to szaleństwo...
- Sierżant: Co takiego?
- Kapral: Że tak mówisz. O nas też mogą gdzieś mówić to samo, a jednak tak nie jest. Dopóki istnieje choć cień nadziei, człowiek nie powinien tak mówić... To grzech. Zbrodnia. Samobójstwo. A zresztą dobrze wiesz, co cię boli...
- Sierżant: No, co takiego?
- Kapral: Zazdrościsz mi tego zdjęcia! Myślisz, że nie wiem? Cztery lata temu, raz... zima... niemal przez tydzień nie mogłem go znaleźć. Tyś mi je wtedy ukradł.
- Sierżant: Kapralu!
- Kapral: Tyś je ukradł! Nawet do latryny zabierałeś je z sobą! Może myślałeś, że tego nie wiem? Podpatrzyłem cię! Ciebie! Widziałem... ale nic nie mówiłem. Mnie to nawet dobrze zrobiło, że ty... ty także...
- Sierżant: Przestań!
- Kapral: Jeżeli temu zaprzeczysz, to znaczy, że jesteś tylko złodziejem!
- Sierżant: Przestań!

Kapral: Złodziej z ciebie! Nie żaden wielki zbrodniarz, tylko taki złodziejaszek małego kalibru... kieszonkowiec... złodziej serci! Taki mały, godny litości przestępca! Ty podły! Ty...

Sierżant: Stul...

porucznik

Kapral: Rabuś! Chciałbyś mieć tę fotografię, co? Ale mi jej nie odbierzesz!... choćbym miał zdechnąć, nie dam... jest moja, tylko moja... Zresztą kto ją wtedy znalazł w torebce, ty czy ja? Co? Ty i tak nie zaszkudzasz na nią... ty... ty... Co w ogóle w tobie jest? Tu, tutaj jest! Co człowiek ma pod mundurem? Czy tylko baczność i padnij? A ty niby czym byłeś w cywilu? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy! Z czego staliśmy się tym, czym jesteśmy? Ja się nie wstydzę, otwarcie mówię, że byłem piekarzem... wypikałem chleb... słodki chleb... taki piękny, że... ~~nie~~ Ale ty? Czym byłeś dawniej? Szpiclem? Gliną?

Sierżant: Dość już tego!

Kapral: Nie!

Sierżant: Tę ci trzeba? Co? Co? To taka wdzięczność?... Co? Za to, że na wszystko wam pozwalam... nawet w służbie... brak dyscypliny... a teraz ja jestem podejrzany? Ty śmieciu! Szmato!

Kapral: Dosyć, nie bij... Już minęło...

Sierżant: Tak czy owak mógłbyś bardziej przebierać w słowach, jak mi chcesz wymyślać.

Kapral: Przecież wiesz, że w takiej chwili nie umiem się zastanawiać. Czy nie rozumiesz tego?

Sierżant: Bo każdy z was tylko samym sobą potrafi się zajmować. A ja? Co wy myślicie, ja k jest ze mną?

Kapral: Ty jesteś silny. Wytrzymasz wszystko.

Jeżeli:
Sierżant: Wcale nie wytrzymuje. Tylko porucznik wytrzymuje. Ale jeden Bóg, tylko wie, z czego on jest ulepiony. Nawet ja tego nie wiem, chociaż wychowałem się w koszarach.

Kapral: Porucznik nie jest normalny. A może myślisz, że...

Sierżant: E, on nie taki. Ale my... Jak ty na przykład przed chwilą...

Kapral: To co innego.

Sierżant: Słuchaj no... czego mogą chcieć ci trzej cywile? Z jakiej wsi się tu przywlekli?

Kapral: Chyba...

Sierżant: Widocznie zawrócili. Jeszcze ani jedna mina nie wybuchła.

Kapral: Mylisz się. Jeszcze na górze wywróżyłem z kości...

Sierżant: Że co?

Kapral: Że dojdą tu. Z całą pewnością dojdą. Tylko nie wyszło tak na pewno czy ten trzeci... Słuchaj... ty byś nie chciał...

Sierżant: Mogą chcieć. To nie nie kosztuje.

Porucznik: Widzę, że się dobrze zabawiacie.

Sierżant: Baczność! - Panie poruczniku, melduję stan w izbie - dwóch, sąjście...

Porucznik: Nie wchodźmy w szczegóły. Ale jeśli o to chodzi, to tego rodzaju uczuciowe sceny moglibyście odkładać na nocną porę. Słucham?

Kapral: Nic nie mówiliśmy.

Porucznik: Poza tym jest jeszcze magazyn z amunicją. Tam jest nawet ciemno.

- Sierżant: Dziękujemy za dobre rady, ale jak na razie inaczej potrafiemy się do siebie... zakomodować.
- Porucznik: Wierzę, wierzę, wyobrażam sobie. Zresztą i tak nie chciałbym się do tych spraw wtrącać, to wasza prywatna sprawa. To natomiast jest wysmienite. Próbowaliście? Najlepszy słodki koncentrat, jaki kiedykolwiek zafasowaliśmy.
- Kaprał: Nie kosztowaliśmy tego, bo nie lubimy słodkich napojów.
- Porucznik: To rzecz gustu, panie kaprału. Absolutnie rzecz gustu. Ot i to na przykład jest po prostu cudowne. Smak, aromat... Promień słońca w tym surowym życiu. Jak to się kiedyś mówiło? Bukiet... co za cudowny bukiet.
- Sierżant: To się zwykle mówić w odniesieniu do wina. Nigdy do mocnych trunków.
- Porucznik: Umar w każdym razie nie jest szkodliwy. Czy nie wiesz przypadkowo, czemu nasz pan kaprał nie goli się jak należy? A może tego nie spostrzegłeś? Czy ciebie to nie razi?
- Sierżant: Mam wrażenie, że zamierza zapuścić brodę.
- Porucznik: Czy uzyskał na to zgodę?
- Sierżant: Chyba nie całkiem sprecyzowaną.
- Porucznik: Ja osobiście bardzo bym żałował, gdyby tak się oszpecił, nie będzie mu do twarzy z brodą. Moim zdaniem byłoby dobrze, gdyby już przy obiedzie...
- Kaprał: Tak jest. Zrozumiałem.
- Porucznik: Tym bardziej, że dzisiaj obchodzimy rocznicę, gdybyście przypadkowo nie wiedzieli o tym.
- Sierżant: Rocznicę? Jaką rocznicę?
- Porucznik: Dziś mija dziesięć lat od dnia, kiedy pan generał był tu po raz ostatni.

Kapral: Istotnie...

Porucznik: Chyba pamiętacie jego siwą, na jeża ostrzyżoną czuprynę... Cóż za wspaniała indywidualność! Chciałbym, żeby przy dzisiejszym obiedzie któryś z was wznioskł toast za jego zdrowie. Ja na ten toast odpowiem. No? Co na to powiecie?

Sierżant: Ależ naturalnie. To doprawdy największa... ee... najmniejsza rzecz, jaką możemy uczynić, panie poruczniku.

Porucznik: Jestem przekonany, że przy najbliższej inspekcji nie zostaniemy pominięci w uznaniu dowództwa. Jak wiecie, nasz punkt oporu ma specjalne zasługi. Nie możemy także zapomnieć, że gdy pan generał był tu po raz ostatni, dał nam niesłychanie pożyteczne rady, które mieliśmy możliwość zastosować. Tak, tak... on już wtedy zdawał sobie sprawę, na co musimy być przygotowani i przeciw jakim niebezpieczeństwom powinniśmy się opancerzyć. Inaczej mówiąc, niezależnie od spełniania naszych zadań musimy stale mieć w pamięci dodatnie strony, które nam stwarza nasza wyjątkowa sytuacja. Jak mi się wydaje, na tym odcinku nasze osiągnięcia są godne uwagi. "Nie rozeznanie a poszukiwanie, nie bezpośredni udział a cierpliwość, nie marnotrawstwo a oszczędzanie sił". Zacytowałem słowa pana generała. To wielkie słowa. Na zakończenie muszę jeszcze podkreślić, że długotrwałe i bezpośrednie współżycie, które nam przypadło w udziale, pozostało przez cały czas koleżeńskie. To zaś było możliwe dzięki temu... no, dzięki czemu? Dzięki temu, że punkt wyjścia był właściwy, to znaczy, że dokładnie trzymaliśmy się wypróbowanych dyrektyw.

M-7

ułow

Od kogo zaś otrzymaliśmy te dyrektywy? O d Najwyższego Dowództwa. Kto zaś reprezentuje Najwyższe Dowództwo? Pan generał. Jednym słowem coś w tym rodzaju. Chciałbyś, abyście te myśli wpletli w dzisiejszy toast. Teraz zaś...

Porucznik: Może coś wydaje się wam nie dość jasne?

Sierżant: Pan porucznik zaczął coś mówić...

Porucznik: Ach tak, rzeczywiście... W pół do dziesiątej. No to macie jeszcze dobre cztery godziny do obiadu. Byłoby najlepiej, gdybyście sobie napisali tekst do toastu. To nigdy nie zaszkodzi.

Sierżant: Zaszkozić to istotnie nie zaszkodzi.

Kapral: Prawdę mówiąc byłoby to nawet bardzo wskazane.

Telefon

Porucznik: I co, czy to nie było przeczucie? To on! Pan generał! Wiedziałem, że w taki dzień o nas nie zapomni!

Kapral: To nie generał. Może się założył?

Sierżant: Czy mam przyjąć?

Stop

Porucznik: Nie, ja przyjmę, tak będzie lepiej. Halo! Halo! Tu specjalny punkt oporu B-2. Tak jest, mówi dowódca. Tu, do nas?... Teraz? Tutaj?

Kapral: No! O co zakład?

Sierżant: E, daj spokój...

Porucznik: Halo!

Kapral: Właściwie już od samego rana wiem o tym... kiedy ich jeszcze wcale nie widziałem...

Sierżant: Cicho...

Porucznik: Skucham? Nie rozumiem... na naszą odpowiedzialność? Ale jaki to ma sens, panie kapitanie? Bardzo proszę. To przecież mój obowiązek...

Alu II.

1. Knehto me irookhu
2. " Ko to barhu

Only
Telephon
with for
2 chusthi
Ko reh —
prepu she

Kapral: Moim zdaniem, mrowane. Aniożki...

Porucznik: Bardzo proszę, panie kapitanie. Naturalnie. Zrozum. Według mego uznania. Tak jest. Halo! Tak jest, rozmowa skończona. Koniec... Czego się tak patrzy na cie? No i co? Po prostu pomyliłem się. Proszę? Tak jest, dziesięć lat temu zjawił się tu pan generał! Zrozumiano? To nie jest obsesja! To nie jest żadna obsesja! Jestem normalny. Nic mi nie jest, nie macie się co kłócić. Pan kapral wygłosi dziś okolicznościową mowę!

Kapral: Tak jest.

Sierżant: A telefon?

Porucznik: Co? Ach tak. Jakichś trzech cywilów dopuszczono do naszego regionu. Chłopi ze wsi. W każdym razie dziwny pomysł. Nawet nieco zbyt dziwny. Podobno mniej więcej teraz powinni nadejść. *Światło goliw*

Kapral: Wszystko się zgadza. To oni. *Kartyna*

Porucznik: No i co? Jak tam? Czy już się rozumiemy? *akt II*

I Starzec: Nic więcej powiedzieć nie możemy, panie. Czeka-
liśmy, jak długo się dąży. Już dobry miesiąc, jak
skończyła się zima...

Porucznik: Dobrze, dobrze, tośmy już słyszeli. I co dalej?

II Starzec: Strasznie ostra była ^{to} zima, panie.

I Starzec: Nie mieliśmy drzewa, opaku...

Porucznik: I nie ma maki, nie ma ziarna siewnego, w całej
wsi pozostali sami starcy, to już wiem. Zresztą to
nie jest prawda. I co dalej?

II Starzec: Nie było nawet nawozu, który by dał się spalić.

Porucznik: Nawóz zawsze jest.

- I Starzec: Nie ma żywności... Przecież myśmy nie winni, że jest wojna.
- Porucznik: Ani my!
- I Starzec: Nic więcej nie możemy powiedzieć, panie.
- Porucznik: Słyszysz... wciąż w kółko jedno i to samo. Czy wy tego nie rozumiecie? Tu jest wojsko. Nawet front, jeśli tak wolicie. Nam nie wolno żonglować słowami... wzruszać się... albo mieć na cokolwiek ^zwzględ! fakt, że przysłaliście tu za zgodą dowództwa, utrudnia jeszcze moją sytuację. Odwykliście my nieco od rozmów z cywilami. Chyba jednak ~~nie~~ dość wyraźnie powiedziałem: nasz rejon jest nie tylko terenem działań wojennych, lecz mamy specjalne zadania. Jednym słowem jakiegokolwiek wałęsanie się jest tu surowo zakazane. A w ogóle na jakiej podstawie puszczono was tutaj? Czy ona wam to wychodziła?
- Sierżant: Czemu nic nie mówisz? Widzisz przecież, że chce pozwolić...
- Porucznik: Ona wam wyrobiła protekcję.
- Dziewczyna: Nie, panie. To zaraza.
- I Starzec: Wszystko było i cały inwentarz pa-dzi. Nie mamy ani jednej sztuki do zarznięcia...
- II Starzec: Sama woda nie wystarcza, nawet starym nie wystarcza...
- Porucznik: Niestety, to nie nasza sprawa. Musimy oszczędnie gospodarować własnymi zapasami.
- I Starzec: Ale my przecież nie oty prosimy... Za Kanakem jest zakopana beczka smalcu, po to tylko przyszliśmy.
- x

Porucznik: A kto ją zakopał? Wy?

I Starzec: Nie...

Porucznik: No widzicie! Ktoś ją zakopał... ktoś! I to ktoś nawet nie zwaszej wsi, co? Czemuż jednak on sam nie przyszedł prosić o to?

I Starzec: Ten człowiek już umarł.

Porucznik: Co takiego? Dopiero teraz to mówicie? No, tak, jasne, baliście się, że to wyda się jeszcze bardziej podejrzane. Nie... coś tu nie jest w porządku... Przecież jeśli tamten nie żyje, to skąd możecie dokładnie wiedzieć, gdzie znajduje się ta beczka?

I Starzec: Dziewczyna zna miejsce.

Porucznik: Ty? A ty skąd?... Przysiężko ci się?

Kapral: Mówże...

Porucznik: Do ciebie mówiłem!

Dziewczyna: Mój ojciec zakopał tę beczkę.

Porucznik: Ach tak. I ty byłeś przy tym...?

Dziewczyna: Tak.

Porucznik: Kiedy to było?

Dziewczyna: Na samym początku wojny.

Porucznik: Przecież wtedy jeszcze ciebie na świecie nie było!

Dziewczyna: Miałam już pięć, panie.

Porucznik: I od tego czasu nie masz butów?

Dziewczyna: Ależ mam... tylko lubię chodzić boso.

Porucznik: Zimą...?

Dziewczyna: Teraz już nie zima, panie, już wiosna.

Porucznik: No, to zależy. Połowa marca to jeszcze ani to,

- ani owo... o ile jeszcze dobrze pamiętamy.
- Kapral: Pania poruczniku... ja chętnie im wskażę przejście przez pole minowe...
- Porucznik: Nle nikomu nie będziecie wskazywać! Zresztą sami powinniście rozumieć, o co chodzi. Nie na spacerowaniu polega nasza służba.
- Sierżant: A gdybym tak ja poszedł... na własną odpowiedzialność?
- Porucznik: A co z moją odpowiedzialnością? Rozkaz generała jest wyraźny, ryzykować nam wolno wyłącznie wówczas gdy chodzi o akcje wojskowe. To zaś w żadnym razie nie jest akcja wojskowa... Absolutnie nie. A właściwie co cię łączy z tymi ludźmi? To twoi krewni?
- Dziewczyna: Nie... ale oni mnie wychowali od dnia, kiedy mnie znaleźli,
- Porucznik: Prawde powiedziawszy, nie bardzo cię rozpieszczają. Sami mają buty z cholewami, a ty boso... W końcu na tym smalcu też tak wyjdiesz, nie ci nie dadzą. Niestety, to nie jest pojedynczy wypadek., też twój. Koleżeństwo jest cnotą niezbyt pielęgnowaną wśród cywilów. Może być chęta dostać coś na nogi?
- Dziewczyna: Dziękuję... lubię chodzić boso.
- Porucznik: Nawet z pokrwawionymi stopami? Czy się skałeczysz?
- Dziewczyna: Nie wiem... może jakąś puszką po konserwach. Pełno ich jest na zaminowanym polu.

- Porucznik: Czy nie boisz się tam iść... z tymi starcami?
- I Starzec: Starych już nie szkoda, panie.
- Porucznik: A dziewczyny? Słyszysz? Ciebie też już nie szkoda, powiadają.
- Dziewczyna: Powinniśmy już ruszać, panie.
- Porucznik: Tu nie ma żadnego "powinniśmy". A w ogóle trzeba by sporządzić z tego ^{report} ~~protokół~~. Hm... Co myślicie, sierżancie?
- Sierżant: O tym, żeby szli bez przewodnika? Moim zdaniem, niech sobie idą. Jeżeli biorą na siebie ryzyko... to ich sprawa. Może nam to będzie policzone za dobry uczynek, jeżeli im szczęście dopisze. Ale... niech wyruszą pod wieczór albo po południu...
^{mi}
Wydaje się...
- Porucznik: Rozumiem. Pokażcie jeszcze raz tę przepustkę.
- I Starzec: Proszę, panie.
- Porucznik: Czemu masz tu wypisane dwa imiona? Czy jedno by nie wystarczyło?
- Dziewczyna: Ależ tak... tylko mi to drugie dano na wsi.
- Porucznik: Zamiast butów?
- Dziewczyna: Nie... ale jak mnie znaleźli, to wciąż dopytywałam się o mamę... Aż wreszcie dodano mi jej imię.
- Porucznik: Aha. Jednym słowem, to jest imię twojej matki. Mogłabyś sobie jednak opatrzyć stopę.
- Dziewczyna: Dwiegam skaleczenie, ale szmatka spadła w drodze. Ziemia już jest taka dobra, miękka...
- Porucznik: Szeregowiec!
- Szeregowiec: Tak jest!

Porucznik: Idźcie do magazynu i przynieście parę żołnierskich butów. Tylko małe!... Wyszukajcie jak najmniejsze.

Szeregowiec: Rozkaz!

Porucznik: No, na co czekacie?

Szeregowiec: Nie czekam, panie poruczniku.

Porucznik: Tak... Jednym słowem masz na imię Ewa... albo Anna?

Popatrzcie, sierżancie, w dowództwie mają wciąż tę samą maszynę do pisania, co przed pięciu laty, literę "n" trochę krzywo wybijają. Czy to nie zabawne?

Porucznik: Co wam się stało? Macie katar?

Kapral: Przecież pan wie, panie poruczniku, że z wiosną zawsze dostaje kataru.

Porucznik: Nie wiedziakem. Ale nie zaszkodzi, jak się będziecie leczyć. Niech wam się nie zdaje, że to jest wszystko! Wcale nie wszystko. Dowództwo mnie pozostawiło decyzję, a moim obowiązkiem jest...

Sierżant: Panie poruczniku...

Porucznik: Moim obowiązkiem...

Sierżant: Naprawdę nie chcę się wtrącać... ale czy to musi być w ten sposób... to już trwa całą godzinę...

Porucznik: Może wam się coś nie podoba?..

Sierżant: Ja się tam nie znam na przesłuchaniach, może w tym rzecz.

Porucznik: Za to na czymś innym znalazłbycie się lepiej ... co?

Sierżant: A w każdym razie nie przeciągałbyntak rozmowy...

Porucznik: Dobrze. Postaram się już nie "przeciągać"!

Porucznik: Czy to nie wpływa na was denerwująco?

Kapral: Owszem.

Porucznik: To przestańcie. A ty słuchaj. Chciałbym, żebyś

wreszcie powiedziała prawdę. A może i ciebie krępuje... że jest nas tutaj tylu ? Chcesz, to im każe wyjść?...Może ich się boisz? Grozili ci? Wyuczylili cię, co masz mówić?

Dziewczyna: Nie...

Porucznik: A więc?

Dziewczyna: Już czas na nas, panie, trzeba iść...

Porucznik: No proszę, jazda !

Dziewczyna: Możemy już iść?

Porucznik: Z powrotem do swojej wsi. Tam możecie iść.

I Starzec: ~~Panie~~, nie czynicie tego...

II Starzec: Zlitujcie się nad nami...

Porucznik: Dość tych lamentów! My naprawdę zrobimy wszystko... co można. Proszę , oto buty... To owszem. Ale moim obowiązkiem jest trzeźwo patrzeć na sprawę. Po co tu przyszliście?

Dziewczyna : Bo jesteśmy głodni.

Porucznik: Racja. Wszyscy dostaniecie tu kalację. Ale czemu się upieracie przy tej beczce? Ten smalec może już być zepsuty, i co wtedy? Hm... zastanówmy się nad tym... O-d żelaznej beczki tłuszcz się psuje. A jeżeli beczka nie jest z żelaza, to sam czas wystarczy. A jeżeli nie czas , to bombardowanie. Jak głęboko zakopana była ta beczka?

Dziewczyna: Nie wiem.

Porucznik: Ojciec sam ją zakopywał?

Dziewczyna: Nie. Byli tam jeszcze dwaj jego przyjaciele, pomagali mu.

Porucznik: No wreszcie! Dwaj świadkowie. Gdzie oni są?

Dziewczyna: Oni też zginęli.

Porucznik: Jak? Tak wszyscy razem?

Dziewczyna: Kiedy wracaliśmy z powrotem, strzelano do nas. Zostali zabici.

Porucznik: Aha. No i co dalej? Coś ty zrobiła?

Dziewczyna: Szukałam mamy i starszego braciuszka...

Porucznik: Brata? To jeszcze był i brat?

Dziewczyna: Tak.

Porucznik: No i co? Co było potem?

Dziewczyna: Nie wiem... nie pamiętam dokładnie ...

Porucznik: To bajka. Jeżeli innych rzeczy nie pamiętasz, to historia z tym smalcem też jest kłamstwem. No? Czy ja mam ci powiedzieć, kogo jeszcze pamiętasz?

Dziewczyna: Wiem tylko, że miasto płonęło...

Porucznik: Jakie miasto? Gdzie?

Dziewczyna: Pamiętam jeszcze pusty dworzec kolejowy i garaż.

Porucznik: I co jeszcze?

Dziewczyna: Chyba mnie z dworca zabrano, tak mi się wydaje.

Porucznik: I co?

Dziewczyna: Potem szukali^śmy ziemniaków... tak mówili...

Porucznik: Kto?

Dziewczyna: No, oni... ci, co potem zginęli.

Porucznik: Jednym słowem znowu oni. Z tego wynika, że nikt i nic nie pozostało, tylko ty jedna i smalec!

Sierżant: No i cóż? Nic w tym niemożliwego. Czy ja na przykład wiem, co się stało z moją rodziną?

Kapral: A w ogóle dawno to wszystko wyrzuciłem z kości.

Porucznik: No dobrze. Tak czy owak, dość nierzadka historia. Takie ~~teraz~~ same można znaleźć niemal w każdym raporcie. Jak nie smalec, to ziemniak

Jak nie ziemniaki, to buty. Jak nie buty, to znowu co innego...! Ale nigdy jeszcze żadnej dziewczynie nie strzeliło do głowy, żeby tu przyjść.

Szeregowiec:

Panie poruczniku, dziewczyna mówi prawdę!

Porucznik:

Co takiego?

Sierżant:

Cicho bądź! Po co się wtrącasz! Ale teraz do -
prawdy dosyć... to już całkiem jasne. Odbiło się przesłuchanie, wszystko jest formalnie załatwione... zrobiliśmy, co do nas należało. Ale ~~nix~~ niech idą pod wieczór. To jest moje zdanie. Tak będzie dla nich bezpieczniej.

Porucznik:

A do wieczoraco, panie sierżancie?

Sierżant:

No... nie wiem... przez ten czas... jakoś...

Kapral:

Przed wszystkim obchodzimy dziś rocznicę!

Porucznik:

Idiota!

I Starzec:

Zechciejcie zrozumieć, panowie oficerowie, prosimy tylko o to, co nasze, nic innego nie chcemy.
..

Sierżant:

Porucznik:

A gdyby wam to pozostawił? Może by^ście to lepiej zrobili? Jedno jest pewne, że nie macie zielonego pojęcia o taktyce! Szeregowiec!

Szeregowiec:

Tak jest!

Porucznik:

Teraz pójdziecie na górę do wieży obserwacyjnej i tam poczekacie. Przez ten czas pomyślimy nad jakimś rozwiązaniem waszej sprawy. No, co to znaczy? Może się wam to nie podoba? Idź, zaprowadź ich na górę!

I Starzec: A dziewczyna?
Porucznik: Ona tam też zaraz przyjdzie. Idźcie.
I Starzec: Bez niej próżno byśmy szli, panie...
Sierżant: Nie bójcie się, stary! Czy zrobiliśmy wam co złego?
Idźcie spokojnie...
I Starzec: Bez niej nie mamy po co iść, panie!
Porucznik: No, jazda!
Kapral: Bóg świadkiem, będziemy na nią uważać... Patrz...
Prawda, że podobna do niej? To moja narzeczoną!
Porucznik: No jazda!
Sierżant: Wobec tego...
Kapral: A teraz co?
Porucznik: W każdym razie trzeba znaleźć odpowiednią formę.
Nie możemy sami tak się poniżyć, żeby... tylko tak...
Sierżant: To jasne!...
Porucznik: I tylko, jeśli dobrowolnie... Słyszycie kapralu?
Kapral: Słyszę.
Sierżant: A jaka ma być ta... "odpowiednia" forma?
Porucznik: A wy jak myślicie?
Kapral: A jakbyśmy my zagrali w kości? To byłoby najbar-
dziej sprawiedliwe. To uczciwa kostka... Mam
zacząć? Dwa... To był tylko rzut próbny... to się
nie liczy! Czy naprawdę nie chcecie?
Porucznik: Nie! W taki sposób na pewno nie.
Sierżant: Wobec tego według rangi... prawda?
Porucznik: Cieszę się, że nie ja musiałem to zaproponować.
Zostawcie mnie samego!
Porucznik: No, musicie sobie teraz żadne rzeczy o nas pomyśleć
... ale nie macz racji. Gdybyś widział, jak ~~makie~~
się gdzie indziej odbywa takie przesłuchanie!

W porównaniu z tym, to my... jak na szkolnej majówce, Ale wy też jesteście tacy jacyś... nie rozumiecie ludzkiej mowy... Nie mówicie rozsądnie. Dobrze będą te buty? Obejrzałaś je?

Dziewczyna:

Wydaje mi się, że dobre. Jak nie dla mnie, to dla kogoś z sąsiadów.

Porucznik:

Nie żadnym sąsiadom - tobie je dajem! I tak tam we wsi ciebie tylko wykorzystują. Widzę to! Z ciebie taki naiwny głupek, co na wszystko się zgadza i do wszystkiego da się namówić. Potem nikogo już nie obchodzi, co powiesz - jeżeli w ogóle cośkolwiek powiesz. Mnie w każdym razie nic nie chciałaś powiedzieć. Trochę za mało się płaćkałaś w swoich odpowiedziach.

Dziewczyna:

Ja?

Porucznik:

Ty, ty. Wtedy, kiedy już niemal zaczęłaś mówić...

Dziewczyna:

Na wszystkie pytania odpowiadałam.

Porucznik:

Bo ciebie do tego zmusiłem. No, naturalnie, nieraz dobrze, jak się potrafi milczeć. Tak, milczeć...

Dziewczyna:

Tak.

Porucznik:

Kiedy tu weszliście, że jesteście niema. A potem znowu żeś głucha.

Dziewczyna:

Przecież wszystko powiedziałam.

Porucznik:

To mało.

Dziewczyna:

Teraz też nie mogłam nic innego...

Porucznik:

Nieprawda! Czy wszystko słyszałaś?

Dziewczyna:

Tylko to, co głośno mówiliście. Ale rozmawialiście także po cichu.

Porucznik: Tak... Nie zawsze mówi się głośno. Tylko cywile myślą, że jak ktoś nosi mundur, to musi zawsze krzyknąć. Nieraz, przez kilka dni potrafią w ogóle nie nie mówić. Czy nie masz ochoty usiąść

Dziewczyna: Dziękuję.

Porucznik: No i co?

Dziewczyna: Pytajcie, panie.

Porucznik: E, przestań mnie już nazywać panem. Zresztą wcale nie jestem sędzią. Ani tyranem. Kim byli twoi rodzice? Jakoś nie wyglądasz na chłopskie dziecko.

Dziewczyna: Młoda jestem, panie.

Porucznik: Może byś wypijała likieru?

Dziewczyna: Nie... nigdy jeszcze nie pijałam.

Porucznik: Więc choćby dlatego.

Dziewczyna: Dziękuję. Jeszcze nigdy w życiu nie pijałam.

Porucznik: Popatrz, jak się to robi. Tak! Widzisz? Myślałam, że to trucizna?

Dziewczyna: Nie, naprawdę nie nie myślałam.

Porucznik: A o mnie co myślisz?

Dziewczyna: Naprawdę nie. Panie poruczniku...

Porucznik: No i co nalać ci?

Dziewczyna: Zdaje mi się, że to jednak nie będzie dobrze, jak wyjdziemy wieczorem. Po ciemku na pewno tam nie trafię...

Porucznik: Nie wielkiego. Poczekacie doświtu. A może ci tu źle?

Dziewczyna: Nie.

Porucznik: (No to siadaj. No to nie siadaj! Widzę, że jeszcze nie przywykłaś do ludzi dorosłych. Nie zresztą dziwnego... Starzy to nie dorosli, są

75
jak niemowlęta, niczym się od siebie nie różnią.
Wciąż tylko jęczą, lamentują, narzekają! Dlaczego?
Może my jesteśmy za to odpowiedzialni? Albo
zadanie, jakie musimy spełniać? Czemu się nie bun-
tujecie? Boicie się? Tylko my jedni nie boimy się?

...

Dziewczyna: Ktoś woła...

Porucznik: Nikt nie woła.

Dziewczyna: Pewnie mnie wołają...

Porucznik: Czy jeszcze słyszysz?

Dziewczyna: Tak.

Porucznik: Nadzwyczajne... Tu w głębi dochodzi tylko odgłos
wybuchów, i to nie zawsze. Z pewnością wydaje się
ci tylko. Czy nie masz często takie przywidzenia?
No! Zupełnie zwariowała! Znowu kurz nie wytarty!
Wszędzie brud i kurz! Widzisz nawet takimi rzeczami
muszę się zajmować. Co robisz z tymi butami? Czemu
ich nie postawisz na podłogę? Nie obawiaj się,
nie mam z tyłu oczu. Zobaczyłem ciebie w lustrze.
Powąchaj! Jak ci się podoba zapach tego mydła?
Nie podoba ci się? Swoją drogą dziwne z ciebie
stworzenie, wiesz?

Dziewczyna: Młoda jestem, panie.

Porucznik: ~~Czy jedyny argument na wszystko? Nawet na oszukiwa-~~
~~nie mnie?~~ Jeśli chcesz wiedzieć to absolutnie nie
wierzę w tę całą historię o beczce. Tylko nie chcia-
łem tego tak ostro powiedzieć przy wszystkich.
Macie jakiś inny cel. Podeszliście dowództwo,
przeknaliście dwóch starców, żeby wzbudzili litość,
i zjawiasz się ty!... ze swoją bajeczką o ojcu...

W jaki sposób ty zostałeś w to zamieszana? Ale tym razem mów prawdę... Czyś ty w ogóle była kiedykolwiek za Kanalem? A zatem nie! A zatem sama się demaskujesz. Wobec tego, czego ty właściwie chcesz? Najpierw kłamiesz, błagasz o moją zgodę, a potem nagle rezygnujesz ze wszystkiego? A może niechcący się zdradziłeś?

Dziewczyna: Powiedziałałam prawdę.

Porucznik: Dobrze... W takim razie ja zwarłowałem!

Dziewczyna: To doprawdy nie moja wina...

Porucznik: A może chcesz mnie zapędzić w taką sytuację, żebym cię szantażował? Mylisz się jednak... szantażowanie nie leży w mojej naturze. Kiedy człowiek tak z bliska widzi rozplecione włosy, spuszczone rzęsy... to dwie są możliwości. Albo staje się zwierzęciem... albo dzieje się coś innego. Ja nie chcę od ciebie nic więcej... str. 37

Dziewczyna: Powinniśmy już wyruszyć, panie... X

Porucznik: Spójrz na mnie... Potrafisz patrzeć jak święty obrazek. Czy wiesz, że jesteś piękna? To jasne że wiesz. Dlatego masz odwagę tak kłamać, kłamnieć. Pociesz się, nawet moi podwładni nie są wobec mnie szczerzy. Nie tylko ty, w nocy często słyszę ich rozmowy... są przekonani, że śpię. Ja zaś od lat mało kiedy śpiam. Huśtać sobie w nocy, a oni są-dzą, że śpię przez sen. Potem przychodzi rano, dzień, dalsze udawanie... A ja tylko podajrziwie wyczekuję, kiedy zażamie się dyscyplina, która to wszystko jakoś wiąże. Gdybyś ich mogła zobaczyć w takiej chwili, kiedy wynika im się z ręk-ling...

porządek, którego się chwytają! Wtedy mogliby się nawzajem pozabijać. Nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Nie dorósł i do tej sytuacji. No naturalnie marzyć to wielka rzecz! Pleść kłamliwe bajki o wolności... o jakichś beczkach! Rozumien, nieraz trzeba to robić. Przecież i wam nie jest lekko... nie jest źle. Trzeba było wymyślić tę beczkę tłuszcza, żeby dzień stał się nieco inny od poprzednich. W końcu sami w nią uwierzyliście. Jeżeli nie pó to przyszedliście, żeby szpiegować. Nie, na to jednak nie wyglądasz. Hm... Właściwie to powinnaś mi być wdzięczna.

Dziewczyna: Przecież jestem wdzięczna, panie...

Porucznik: Nie bardzo to widzę. Czemu nie o sobie nie opowiadasz?

Dziewczyna: Nie ma w moim życiu nic takiego...

Porucznik: Mężczyzna był? Nie było? Posłuchaj... Ja ci dobrze syczę. Ty ich nie znasz. Po prostu nie chciałbym, żebyś przechodziła z ręk do ręk, żeby ci każdy coś obiecywał. Ludzie na podrzędnych stanowiskach są zawsze nieodpowiedzialni. Posłuchaj mojej rady. Teraz jeszcze trochę tu zostaniesz, a potem wrócicie do swojej wioski. Nie dlatego, że ja tak chcę - ale tak jest najrozsądniej.

Dziewczyna: Nie!... Nie...! Wypuście mnie, panie...

Porucznik: Czy mam tu zawołać pana kaprała?

Dziewczyna: Wypuście mnie...

Porucznik: I co wtedy? Proszę. Oto klucz. Idź. Szukajcie swojej beczki. A może myślisz, że sama znajdziesz

przejsiecie przez pole minowe?

Dziewczyna: To i z tamtej strony są miny?...

Porucznik: A coś ty myślała? Że nie ma? Wszędzie ^{są} miny, trzeba tylko znać rozmieszczenie.

Dziewczyna: To nie... musimy spróbować...

Porucznik: No naturalnie. Choćby dlatego, żebyś ja nie miał racji! A jednak, wiesz, wielka szkoda, że wy cywile, nie macie także generała! To znaczy w takim sensie, jak my. Widać, że koniecznie potrzebny jest chociaż jeden generał na to, żeby człowiek wyleczył się ze złudzeń... Czyż nie rozumiesz, że tego smalcu nie ma? Nie ma, a w ogóle nie po to tu przyszedł, żeby ryzykować życie... o nie! Przekłam, być opowiedział coś o sobie. Nie chcesz... niech i tak będzie. Nie znosisz mojego zapachu, nie możesz patrzeć na moje złote gwiazdki...

Dziewczyna: Nie męczcie mnie, panie, już wszystko powiedziałam...

Porucznik: Same kłamstwa! Ale dobrze. Wobec tego ja ci odkryję swoją duszę. Ja też tego potrzebuję... Nie myśl tylko, że ktokolwiek ci uwierzy, gdy będziesz opowiadać, że porucznik ci to lub tamto powiedział! Nikt nie uwierzy. Moja opinia jest już ugruntowana. Albo z nią zdechnę, albo nie mi się nigdy nie stanie. Musisz mnie wysłuchać, czy chcesz czy nie. Chcesz... Czy wiesz, że jesteś piękna? I pięknego nam tu przyniosłaś bakcyła. Ty jesteś tym bakcyłem! "Tam świeci słońce"...

można chodzić boso... ziemia już jest miękka,
tylko trochę za dużo puszek po konserwach...
W każdym razie możesz być dumna, żeś mnie nabra-
ła... Nas wszystkich nabrałaś. Teraz zarażone są
nasze magazyny, nasze mundury, nasze koce...
właśnie przed tym ostrzegał nas generał! Czy myś-
lisz, że zamknąłem drzwi po to, żebyś tu została?
Nie. Za mną, żebyś tu już nigdy nie wróci-
ła. Żebyśmy cię już nigdy nie zobaczyli, bo
to się źle skończy... Żal mi ciebie. Ale jak już
tu jesteś... Gdyby zamiast ciebie przyszedł kto
inny, musieliby wszyscy wrócić do wsi. Tylko ze
względu na ciebie to robię. Czy myślisz, że nie
mam wyrzutów sumienia? Niestety ty nie prowadzisz
uczciwej gry! To jest szantaż! Wykorzystanie mo-
jej przymusowej sytuacji. Wiesz, że nie jestem
podły, że wcale nie chcę... a w ogóle moja ran-
ga też zobowiązuje. Bógkonale to wszystko wiesz!
A mimo to odrzucasz nawet to, co szczerze ci
ofiaruję. A przecież powinnaś mi pomóc, żebym
pozostał uczciwy. A może bykoby lepiej, gdybym
kłamał? Tak jak tamci na górze? Każdy z nich
tylko czeka, żeby z topą... porozmawiać. Nawet
szeregowiec ze swoją dziecinną buzią nie jest
niewiniątkiem... on też chce ci nakłamać.
Posłuchaj... ja nie będę tego ukrywał - pożądam
ciebie. Jaki ja jestem? Właśnie taki. Popatrz!
Dobrze się przyjrzyj! Czy wiesz, jak mnie wycho-
wano? Tak jak wszystkie dzieci... jak się wycho-
wuje dzieci w cywilnych rodzinach. Lakierowane
buciki, marynarskie ubranko... Jeszcze dzisiaj

85

rzygać mi się chce, jak o tym pomyśle. Niewinność! Zgnilizna ufność i dobroć... ale co się za nimi kryje? Obrzydliwe udawanie. Tylko szabi grają tę komedię. Poskuchaj... w naszym mieście był rozległy plac targowy, pełen odpadków różnych jarzyn, pomidorów... Kiedy zaświeciło słońce, wszystko wyglądało jak ochłapy mięsa... Był też kościół. Plac targowy należał do silnych, ja nie miałem tam wstępu w swoim marynarskim ubranku. A kościół był, nie wiem, czyj, ale wszyscy tam się zachowywali, jakby należał do każdego... Przeróżające są place, gdy są puste. Albo gdy się jest słabym. Zawsze się bałem, ilekroć mi przyszło tamtędy przechodzić... nigdy nie wiedziałem, z której strony przyjdzie atak - kamień, albo bryła błota. Albo jeszcze gorzej: pomidor, bo jak się rozmarze na ubraniu, budzi się uczucie poniżenia... Zawsze chciałem przelecieć nad targowiskiem jak pocisk, po drugiej stronie wbić się w mur, wcisnąć się między cegły i przeczekać... I wtedy wyryłbym coś... wiesz przecie, jakie są ścieci. Obok domu, gdzie mieszkaliśmy, wywożono odpadki i odłamki z huty szkalnej, poniewierały się tam całe stosy kolorowych szkiełek, można było sobie brać, ile się chciało. Kiedyś latem wpadł mi do głowy pomysł. Już wiedziałem, co mam robić. Zebrałem cały worek takich szkiełek i powoli, po jednym wtykałem je między bruk uliczny w jednakowych

Sierżant
Kapral
Szeregowiec

od siebie odległościach. Tymi kolorowymi znakami otoczyłem całe kwartały ulic, całe domy, odzieliłem je od reszty. Zostawiłem naturalnie bramy i przejścia, ale nikt ich nie znał, tylko ja jeden. Ludzie myśleli, że są wolni... Po jakimś czasie zacząłem zacieśniać te kręgi, codziennie trochę. Najpierw jedną ulicę wyłączyłem, potem następną, potem trzecią... aż wreszcie zostawiłem im już tylko sam plac targowy ze stosami gnijących odpadków... No i co? Ciekawa opowieść, prawda? Czy takiej się ode mnie nie spodziewałaś? Nawet nie wiem, po co ci to wszystko mówię... Może tylko dlatego, żebyś zrozumiała, że krytycznie sam na siebie patrzę. Nawet nie jesteś wzruszona, że tak szczerze otworzyłem przed tobą duszę?

Dziewczyna:

Ależ owszem...

Porucznik:

Tylko tyle mi powiesz?

Dziewczyna:

Gdzie znajduje się przejście przez pole minowe?

Porucznik:

Przecież ci już powiedziałem, że nie ma żadnej beczki...

Dziewczyna:

Jest!

Porucznik:

Obiecuję, że tamtym nie pozwolę ciębie tknąć...

Dziewczyna:

Gdzie jest przejście?

Porucznik:

Od pięciu lat nawet przez telefon nie rozmawiałem z kobietą...

Dziewczyna:

Nie... nie teraz...

Porucznik:

A jeśli dam ci z naszych zapasów? Smalcu... ziemniaków... czego tylko zechcesz...

Dziewczyna: Nie teraz... Puśćcie mnie, panie!...

Porucznik: Co ci dać? Ile chcesz? Mów!

Dziewczyna: Nic nie chcę!

Porucznik: Wolisz, żeby wszyscy cierpieli głód?

Dziewczyna: Skłamałicie!... To wymuszenie!

Porucznik: Nie gorsze kłamstwo niż twoje. Ale niech i tak będzie. Omyliłem się. Wyśrokiem, że jesteście ludźmi.

Dziewczyna: Ale my naprawdę nikomu nie zdradzimy tego przejścia... przecież nie jesteście szpiegami.

Porucznik: Udowodnij to!

Dziewczyna: Jak mam udowodnić...

Porucznik: Poskuchaj. Ja sam pójdę z tobą... Ale przez całą drogę będziesz szła z zawiązanymi oczami. I co? Czy mimo to wciąż jeszcze chcesz szukać beczki?

Dziewczyna: Tak...

Porucznik: W porządku. Od tej chwili zostałeś też żołnierzem. Towarzyszem broni. Słyszysz? Towarzyszem broni.

Dziewczyna: Ruszajmy już, panie...

Porucznik: Poczekaj... najpierw zawiąż ci oczy. Musisz spróbować, jak to będzie. Nie bój się... to tak, jakbyśmy się bawili. Chociaż to wcale nie jest zabawa...

Dziewczyna: Ruszajmy, panie...

Porucznik: Chodź ze mną.

Dziewczyna: Nie...!

Porucznik: Tu zostaniesz. Tutaj tylko ja znam drogę.

~~Ko przak
sie znow
szeregowiec~~

Dziewczyna: Nie!

Porucznik: Głośniej! Inaczej nie usłyszysz, głuptasie...

Dziewczyna: Nie....! Czemu tak na mnie patrzycie, panie?

Porucznik: Uważaj! A to co takiego? Nosisz na sobie cały skład ubrań? Chodź tu, bliżej. Nie słyszysz? Doprowadzisz mnie do szaleństwa. Powiedziałem przecież, że jesteś teraz towarzyszem broni, a tyś się zgodziła. Podejdź do mnie... Nie słyszysz? Czego chcesz? Cóż oni ciebie obcho-
dzą?

waleu
do obroni

Dziewczyna: Wzywają mnie...

Porucznik: Jeżeli przedtem nie miałas odwagi krzyczeć, to i teraz milcz! Tu zostaniesz! Tu zosta-
niesz!...

Dziewczyna: Nie... Nie....!

Porucznik: Ty śmiesz... kto ty jesteś? Ile jeszcze skór masz na sobie? A może słońce wcale tak bardzo nie grzeje i musiałas się ciepło ubrać? Za to mnie pozwolikas rozebrać się do naga! A teraz chciałabyś mnie rzucić tantym pod nogi, żeby mogli się pośmiać! I donieść Panu Generałowi! I żebyś wobec siebie samego stracił twarz! Nie, teraz musisz wziąć na siebie to, w co mnie wpędzilas...
waleu

Dziewczyna: Nie... nie chcę!

Porucznik: Kłaniesz!... ty także chcesz! Powiedz, że chcesz! No dobrze. Wcale nieźły kawał... Boś... i cały skład Zachmanów na ciebie! Bardzo mi przykro, ale obowiązuję mnie koleżeństwo. Proszę bardzo! Bądźcie łaskawi!

Kto następny?

Sierżant: Coś się tu stało niedobrego...

Kapral: Wyglądał bardzo z siebie zadowolony, jak wychodził.

Sierżant: Może nawet za bardzo...

Szeregowiec: Patrzcie... czemu ona się nie rusza?

Sierżant: Dlaczego nie... Dlatego! Bystrością naprawdę nie grzeszycie! Ale my tak nie postąpimy! Nie!... nie tak!

Kapral: Wolisz wygrać w kości, co? Wiem, że tego chcesz.

Sierżant: A gdyby dalej szło według rangi? Miałaby do tego prawo.

Kapral: Wysłuchajcie mnie... Dla mnie to całkiem co innego, niż dla was. Sami wiecie... Dajcie mnie z nią porozmawiać... To przecież ja znalazłem fotografię w torbie... Prawda, że ja znalazłem? Mały... ty też mi powiedz...

Sierżant: Godzinę temu sam przysięgałeś na kostkę.

Kapral: Ale ty miałeś żonę!

Sierżant: Więc co?

Kapral: Powiedziałeś kiedyś, że ona żyje...

Sierżant: Mówiłem to osiem lat temu.

Kapral: A twój syn?

Sierżant: A moja córka? Czy ja coś o nich wiem? To nie ma z tym nic wspólnego... nawet, gdyby żyli.

Szeregowiec: Jeszcze się nie poruszyła.

Sierżant: Dlatego powiadam, że tak nie można! Ja z nią porozmawiam. Zapytam wprost, a ona mi odpowie.

Kapral: Nie... ja!

Sierżant: Dobrze. Idź ty... Gotów jesteś na klęczkach mnie błagać...

- Kapral: Nie mogą... boję się... Po coś mówił, żeś ją pogrzebali?...
Sierżant: Poustawiaj krzesła na miejscu. Patrzaj no... korek... Gdzie odkładasz korki?
Szeregowiec: Wyrzucamy je. Ale mogą i schować.
Dziewczyna: Gdzie oni są? Czyście ich odprawili?
Sierżant: Odprawić ich? Skądże... Czekają na górze. Może jesteście głodni?
Dziewczyna: O tak. Ale w tej chwili nie chcę jeść.
Sierżant: Wiesz, my tu trochę wszyscy zwariowaliśmy. Zatraciiliśmy też uprzejmość... Człowiek się odzwyczaja.
Szeregowiec: Ale jest czysto posprzątane.
Dziewczyna: Tu jest bardzo ładnie.
Sierżant: Nie powiedziałybyś. Ale można wytrzymać.
Szeregowiec: Mamy nawet bieżącą gorącą wodę.
Sierżant: Czego się tak chwalisz? Myślisz, że ją to interesuje? Widzisz, nawet się z ciebie śmieje...
Dziewczyna: Nie dlatego się śmiałam. Chciałabym trochę wody.
Sierżant: Wody? To słodki likier... Może raczej tego byś się napiła?
Dziewczyna: Nie, nigdy takich rzeczy nie piję. Chciałabym tylko trochę wody.
Sierżant: To znaczy, że...
Dziewczyna: Nie. Chcę się napić. Strasznie mi się chce pić.
Sierżant: Ach tak.
Szeregowiec: Zaraz odpuszczę wody, żeby była chłodna!
Sierżant: Zimno ci?
Dziewczyna: Tu jest bardzo ciepło.
Sierżant: Ale jednak jest ci zimno?

Dziewczyna: Teraz już nie.

Sierżant: Zaraz dostaniesz dobrej, świeżej wody.

Dziewczyna: Lubię świeżą wodę.

Sierżant: Nie bój się niczego, wszystko się zrobi, po mam baczke pójdziesz... ja wam wytłumaczę, gdzie jest przejście... możesz mi zaufać... Porucznik jest podły, ale nie sądzi nas wszystkich według niego... Jeżeli ci coś o nas mówić, to kłamał... jeżeli jesteś głodna, to powiedz bez obawy... zaraz poślę Małego po jakieś jedzenie...

Szeregowiec: Proszę.

Sierżant: No, i co... czy aby już dosyć zimna?

Dziewczyna: Tak, zimna... Będzie dobra... Dziękuję.

Sierżant: Przedtem chciałaś coś powiedzieć...

Dziewczyna: Ja nie...

Sierżant: Ależ tak. Tylko własne słowa połączyłaś razem z wodą...

Dziewczyna: Nie, naprawdę nie...

Sierżant i Szeregowiec: Czy nie chciałabyś sobie usiąść?

Sierżant: No, a teraz z którego się śmiejesz? Możesz śmiało powiedzieć, nie pokłócimy się o to.

Dziewczyna: Czy muszę?

Sierżant: Musisz!

Dziewczyna: Pomyślałam sobie tylko... że jesteście tacy do siebie podobni...

Sierżant: My? Tego nikt jeszcze nie powiedział.

Dziewczyna: W tej chwili okropnie jesteście do siebie podobni. Teraz jeszcze bardziej niż przedtem!

Sierżant: No, to ci dopiero historia!

Szeregowiec: A ja wiem, dlaczego, panie sierżancie!

Sierżant: No, powiedz!

Szeregowiec: Od czasu, jak tu jestem, zawsze się bawimy w ojca i syna. Pan sierżant jest o dwadzieścia lat ode mnie starszy, tylko po nim nie widać, że jest już taki stary.

Sierżant: Deprawdy?

Dziewczyna: Rzeczywiście nie widać...

Sierżant: Rozumiem, rozumiem... To było zreżne pociąganie, mój synu.

Szeregowiec: Panie sierżancie... ja nie tak myślałem... ja nie chciałem.

Sierżant: Hm... Cóż to, nerwy cię nagle ponoszą? A ty czemu nie siadasz? No... Szegół to ja jeszcze chciałem?... Ach tak! Teraz musicie jeszcze trochę poczekać, rozumiesz? Już ja ugłaskam porucznika, możecie mi zaufać. Pogadam także z obu starymi. Co do przejścia przez pola minowe, to niech cię głowa nie boli. I to się jakoś załatwi. Ty znasz tanto przejście, prawda?

Szeregowiec: Tak.

Sierżant: A gdybym ci powiedział... żebyś dokładnie objaśnił, jak trzeba iść... czy potrafiłbyś?

Szeregowiec: Tak.

Sierżant: Potrafisz narysować drogę?

Szeregowiec: Tak.

Sierżant: No tak. To już chyba wszystko... Reszta to

już dziecinna zabawka... Do licha, gdzież on mógł się podziąć?

Szeregowiec: Co takiego?

Sierżant: No, korek... Od tej butelki. Mylko jest, krem do golenia jest, wszystko jest, tylko te przeklęte korki stale giną!

Szeregowiec: Jest... pan mi go dać. Proszę...

Sierżant: Nie potrzeba... odłóż go gdzieś... Jak wrócę. Powiem, co załatwięm. A ty, dziewczyno...

Dziewczyna: Słucham?

Sierżant: Uważaj na naszego Małego... nie odbierz ^{nam} go całkiem. Jemu będzie najgorzej. A ja także będę bardzo samotny.

Szeregowiec: No to ja... trochę pozamiatam.

Dziewczyna: To wcale nieprawda, że jesteście do siebie podobni. Powiedziałam tak tylko dlatego, że spostrzegłam, jak on ciebie bardzo kocha. Nie za to teraz z pewnością nienawidzi... Żal mi go...

Szeregowiec: Nie bój się... on nie taki.

Dziewczyna: Czy naprawdę jesteś jego synem?

Szeregowiec: Skądże! Nie więcej niż ty jesteś jego córką. Mówimy tak dla zabawy, bo właściwie on mnie wychował... On mnie nauczył wszystkiego, cokolwiek umiem. Czy wiesz, jak się nazywają części karabinu?

Dziewczyna: Nie.

Szeregowiec: Lufa, zapalnik, zamek, sprężyna, podawacz i ... podawacz i ...

- Dziewczyna: Wiąże! Wcale za dobrze nie umiesz!
- Szeregowiec: Umien... tylko w tej chwili uciekło mi z głowy. Ile razy dostawałem na początku za to, że nie umiałem gładko tych części wyliczyć!
- Dziewczyna: Raz i mnie zbili... jeszcze w domu. Ale już nie pamiętam za co.
- Szeregowiec: Czy nie chcesz mi opowiedzieć o swoim ojcu?
- Dziewczyna: Tenaz?
- Szeregowiec: Hm...
- Dziewczyna: A co byś chciał wiedzieć?
- Szeregowiec: Sam nie wiem... co ci przyjdzie do głowy... Czy ci się zdarza na przykład, że prawie go widzisz przed sobą?
- Dziewczyna: Czasem... Ale nieraz tak go widzę, że wcale nie jestem pewna, czy to on.
- Szeregowiec: W każdym razie wiesz, jaki on był? Ja z pewnością nie pamiętam o swoim ojcu, tyle, co ty... co ty o swoim.
- Dziewczyna: Co ja? Dlaczego tak mówisz?
- Szeregowiec: Nie chcesz o nim mówić?
- Dziewczyna: Na którym żółtku śpisz?
- Szeregowiec: Tam na górze... na najwyższym.
- Dziewczyna: Czy to ty tak ładnie ściesz wszystkie żółta?
- Szeregowiec: Nie wszystkie, tylko swoje i pana porucznika.
- Dziewczyna: Czyszczysz też jego buty?
- Szeregowiec: Tak.
- Dziewczyna: I ubrania?
- Szeregowiec: Ubranie też.
- Dziewczyna: I sierżant pozwala ci?

Szeregowiec: Musi.

Dziewczyna: Ja bym na jego miejscu nie pozwoliła.

Szeregowiec: Nie myśl źle o nim... wszystko jego zawdzię-
czam. Gdyby przed dziesięciu laty nie przypro-
wadził mnie tutaj, to pewnie i my nigdy byśmy
się nie spotkali.

Dziewczyna: Dopiero teraz...

Szeregowiec: Prawda?

Dziewczyna: Tak. To właśnie dobrze, że nie spotkaliśmy się
wcześniej.

Szeregowiec: Jaki był ten garaż, który zapamiętałaś?

Dziewczyna: To nie był garaż... znaleźli mnie na jakimś
dworcu.

Szeregowiec: Ale jaki był tamten garaż?

Dziewczyna: To nie był garaż... pamiętam tylko dworzec.

Szeregowiec: Tylko dworzec?

Dziewczyna: Tak.

Szeregowiec: No to dobrze...

Dziewczyna: Czy nie rozumiesz? Nie chcę teraz sobie niczego
przypominać... Niczego... niczego...

Szeregowiec: Ja także nie...

Dziewczyna: A jednak się dopytujesz...

Szeregowiec: Nie boisz się? Czy myślisz, że...

Dziewczyna: Teraz już nie. A w ogóle... nie wiem nawet,
jak masz na imię. Może bym nawet nie potra-
fiła odgadnąć?

Szeregowiec: Ja też nie. ¹⁰ *M. uuuu* A może spróbujemy? Chcesz?

Dziewczyna: Nie!... Nie nie słyszysz?

Szeregowiec: Nie ma nikogo... to tylko światełko. Czogoś

ty się przestraszyła? Cała drżysz?

Dziewczyna: Tylko trochę...

Szeregowiec: Porucznik cię skrzywdził? Popatrz na mnie!...

Nie chcesz kłamać?

Dziewczyna: Nie potrzebuję kłamać. Myślałam, że sam to wyczujesz.

Szeregowiec: Nie gniewaj się...

Dziewczyna: Nie gniewam się.

Szeregowiec: Nie chciałem cię dotknąć. Możesz mnie ukarać, należy mi się!

Dziewczyna: Ale jak?

Szeregowiec: Nie wiem... Ale pan sierżant to by mi kazał zrobić przynajmniej dwadzieścia pięć razy podpór na rękach. Albo "pađnij-powstań", tak jak rekrutom.

Dziewczyna: A co to za jeđni?

Szeregowiec: To tacy, co są mniejsi i bardziej niezdarni niż inni - nazywają ich rekrutami.

Dziewczyna: Ależ ty wcale nie jesteś mniejszy ode mnie. No, ja jestem młodsza.

Szeregowiec: Naturalnie... Chyba tak. Ale gdybyś nie był od ciebie starszy, tylko młodszy, to wtedy...

Dziewczyna: Czy nie chciałbyś się tak bawić? (M) uuuu

Szeregowiec: Dobrze. Możemy się pobawić. Ale musisz mi wydać rozkaz. Rekrutom zawsze wydają rozkazy. Co mam robić?

Dziewczyna: Nie lubię, jak światełko mruga. Mam wciąż wrażenie, że ktoś chce wejść.

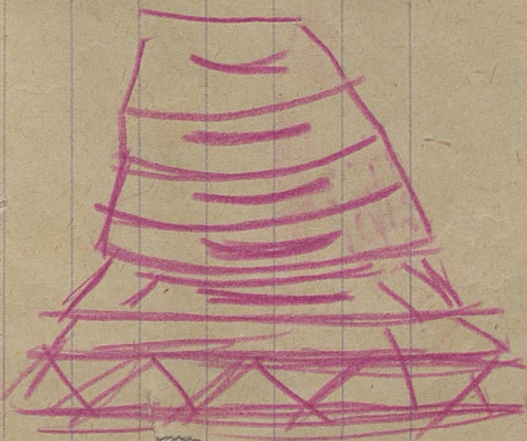
ali III

1 kuzeto pravi me
i nođu kuzet kuzet

2 kuzeto kuzet telefun
pajun, olo kuzet.

~~kuzet~~

mole kuzet kuzet



- Szeregowiec: Tak jest. Wiesz, toś światło tak dąga od dzie -
sięciu lat... od czasu, jak tu jestem. To jedyna
rzecz, która nie działa tak, jak trzeba.
- Dziewczyna: Zostaw... to nie takie ważne.
- Szeregowiec: Poczekaj... jeszcze co innego spróbuje. *światło*
gasnie
- Dziewczyna: Puff! Ale ci się udało naprawić! *Stop*
- Szeregowiec: Niechcący...
- Dziewczyna: I co teraz będzie?
- Dziewczyna: Gdzie idziesz? Co robisz?
- Szeregowiec: Szukam zapalerek. Zwykle mam przy sobie pudełko...
a teraz akurat nie mam. Nie wierzysz?
- Dziewczyna: Ależ wierzę...
- Szeregowiec: Widać pan sierżant włożył je sobie do kie -
szeni.
- Dziewczyna: Daj już spokój! Nie szukaj.
- Szeregowiec: Weale nie szukałem...
- Dziewczyna: A jednak znalazłeś?
- Szeregowiec: Proszę. Dmuchnij.
- Dziewczyna: Tak to zupełnie co innego. Bo teraz mamy sami
zrobili ciemność.
- Szeregowiec: A ty przynajmniej wiesz, jaka jest u nas noc.
- Dziewczyna:
- Szeregowiec: W dzień też możemy sobie zrobić noc... A w nocy
dzień. *u nas u nas*
Mamy własny generator. Nie wierzysz?
- Dziewczyna: Bardzo jesteś z tego dumny!
- Szeregowiec: A u was? U was nie ma?
- Dziewczyna: My w domu mamy własną bankę z naftą. *Kurczyło*
- Sierżant: Na ciebie kolej. *ale*
- Kapral: Na mnie?

- Sierżant: A niby na kogo? Co mamy robić. Niektórzy są zbyt ważni, gra w kości im ubliża... Nam nie, No rzucaj.
- Sierżant: Nawet nie popatrzysz?
- Kapral: Po co? I tak wiem, że dwa.
- Sierżant: Trzy.
- Sierżant: Nie śmieję się! Rzuć jeszcze raz.
- Kapral: Tętnz powinni już być w drodze powrotnej. Już sześć godzin temu wyszli... Wyliczyłem, że dwaj Starcy mają razem sto sześćdziesiąt trzy lata. Osiemdziesiąt i osiemdziesiąt trzy to razem sto sześćdziesiąt trzy.
- Sierżant: Weź się w garść. Rzucaj. 
- Kapral: Trzy.
- Sierżant: No widzisz, trójka wcale nie jest zła... jak się pomyśli, że mogłaby wyskoczyć jedynka, to od razu trójka wydaje się dobra. Jeżeli odnajdą trzecie przejście, to wszystko w porządku. Przynajmniej raz to przejście się na coś przyda. Poza nami i tak nikt tamtędy nie przechodził... A nam nawet tam nie wolno pójść! Nasze życie jest takie cenne, że tylko na rozkaz możemy zdechnąć. Ale i wtedy znajdą się tacy, którzy będą uważali, że im nie wypada wyjść poza Kanał... No, rzucaj.
- Kapral: Twoja kolejka.
- Sierżant: Moja?
- Kapral: Sto sześćdziesiąt trzy i siedemnaście, to razem ile?

Sierżowiec
mikrofon

Sierżant: Co to ja jestem? Maszyna do liczenia? Masz, dodaj sobie, jak masz ochotę. Ale ona chyba jeszcze nie ma siedemnaście lat... najwyżej szesnaście. Jest na pewno młodsza od Małego.

Kapral: No to tylko sto siedemdziesiąt dziewięć... Jak myślisz? Czy to dosyć? Co zrobią z beczką, jak ją odnajdą? Czy ją będą do samego domu przed sobą toczyć? To niemożliwe!

Sierżant: Gdybyśmy poszli im pomóc, to byśmy też nie zażądowali wykupienia jej na samochód. No, tak, gdyby przypadkowo pan perucznik nie spał, to bym chętnie o to i owo spytał... Jak już wszyscy okazaliśmy się takimi szmatami, że wleźliśmy w tę całą historię... No, czy nie należałoby jakoś naprawić tego, co się jeszcze da... co pozostało? No tak, ale co pozostało? Prawie sześć. Ale tylko prawie... Szóstka to nie dla nas. Ale trzeba coś zrobić, żebyśmy nie musieli gorzeć ze wstydu. Nie uważasz?

Kapral: Nie śpi.

Sierżant: Lubię, jak opowiadasz tak do rzeczy. Ale i to lepsze, niż gdy ktoś w ogóle milczy. Powiedz no... czyś ty kiedy miał psa?

Kapral: Ptaka?

Sierżant: O psa się pytałem!

Kapral: Ale wabił się Ptak.

Sierżant: Ptak... No, sam wiesz, jak to wtedy bywa. Jak już do ciebie trafi, to czy nie starasz się go wychować? Naturalnie najlepiej, jak się da. Wkładasz w to serce, wątrobę, dzielisz

się z nim każdym kusem... nawet jeżeli to tylko pies... Ptak... Bo jest twój, prawda? Masz do niego prawo. Jakbyś nie wyciągnął do niego ręki, to by zginął na jakiejś wymarłej ulicy... wszystko jedno ; gdzie. Zginąłby bez ciebie. Kto inny ma do niego prawo? Kto ma prawo obrócić go przeciwko tobie? Kto ci go może zabrać? Kto ci może napłuć w kaszę?

Kapłan: Panie.

Sierżant: Teraz mnie słuchaj.

Kapral: Przyszko mi na myśl, że moglibyśmy wystrzelić oświetlającą rakietę... Co oni robią, jak nie znajdują swojej beczki? Muszą tu powrócić...

Sierżant: Zakatwimy to. Jeżeli się zjawią w przeciągu najbliższej pół godziny, to wyjdziemy na -
przeciw, żeby ich ~~przeprowadzić~~ *odszukać*

Porucznik: Nikomu nie wolno opuścić kwatery.

Sierżant: Zejdź zaraz na dół.

Głos Szeregowca: Tak jest.

Porucznik: Zostaniesz na górze. Zrozumiano?

Sierżant: No i co? Czemu nie rzucasz?

Kapral: Ja dłużej tego nie wytrzymam...

Sierżant: Wytrzymaj, jeżeli dotychczas wytrzymałeś.
Opowiedz raczej coś o swoim psie. Mówiliśmy o tym, że masz do niego prawo... stanowi przecież twoją własność... kto może włożyć na twoje podwórko? Ale po prostu zastanówmy się, co w takim położeniu zrobiłby kto inny. No, jak myślisz? Powiedza ci, że mam rację!

Sierogowiec
~~militarysta~~

Człowiek zawsze wie, kiedy na rację, nawet jeżeli nie potrafi tego jasno wytłumaczyć. Nawet jeżeli rozkaz brzmi "leżeć"!... to nie ci do tego! To znaczy mnie... Ale kto to był ten, co zwał bez słowa? Co szedł z placu? A może ja bym nie miał ochoty poświęcić z Ptakiem? Co? Ale mylisz się, nie oczekuję wdzięczności. Wcale nie. Nie chcę jednak, żeby mi ktoś za plecami robił świństwa. Chyba zasłużyłem na to, by mi uściśnięto dłoń. Prawda?... No, rzucaj.

Kapral: Skuchaj, ja bym chciał coś...

Sierżant: Ha?

Kapral: To nieprawda, to, co ci przed południem powiedziałem.

Sierżant: Co takiego?

Kapral: Że widziałem, jak zabrałeś ze sobą zdjęcie do wychodka. Skłamałem. Nigdy mi go nie wziąłeś. Nigdy. Ale jeżeli chcesz, niech ono od dzisiaj będzie nasze wspólne... Przez tydzień ty, je będziesz miał, przez następny tydzień ja. Ja nie chcę ci robić świństw za plecami... ja chętnie ci uściśnę dłoń. Chcesz?

Sierżant: Dobrze. Ale ty weź się jakoś w garść...

Kapral: Teraz już mi lepiej. Żeby tylko już wrócili... Pamiętasz? To jednak był prawdziwy cud, że torebka i fotografia zachowały się w tej piwnicy... No, co prawda to była piwnica, a nie otwarte pole. A jeżeli ta beczka się rozleci? Czy by jednak nie należało?...

- Porucznik: Nikomu nie wolna opuścić kwatery! O każdym przekroczeniu rozkazu będę mawdował Panu Generałowi.
- Sierżant: Rzucaj.
- Sierżant: To ty?
- Szeregowiec: Tak jest.
- Porucznik: Powiedziałem, żebyś został na górze. To jest złamanie rozkazu.
- Sierżant: Co ci się stało w szyję?
- Szeregowiec: Już nie boli...
- Sierżant: Trzeba przyznać, że cięś był precyzyjnie wynierzony. Gdyby poszedł o dwa centymetry wyżej, to był trochę inaczej trzymał teraz głowę... a raczej wcale być jej nie trzymał. Widocznie jednak ktoś ciębie zdzielił z miłością. Tylko opatrunek jest trochę niezadarny... niezbyt fachowo zrobiony.
- Szeregowiec: Teraz już nie boli...
- Sierżant: Właśnie o tobie mówiliśmy. To znaczy - także o tobie. Czy nie jesteś ciekaw, co mówiliśmy?
- Kapral: Chodź, pograjmy jeszcze...
- Sierżant: Postanowiłem czekać jeszcze pół godziny. Jeśli przez ten czas nie się nie stanie, pójdziemy w kierunku Kenaku. Mamy jeszcze kwadrans.
- Porucznik: Rana inspekcja inwentarza- gdybyście przypadkowo zapomnieli.
- Sierżant: Mamy jeszcze piętnaście minut. Czy wiecie, ile to jest? Przed atakiem równa się to dokładnie nie wieczności. Tyle czasu jednak wystarczy,

żeby człowiek zdobył się na szczerłość - prawda?
W tym bunkrze zaś nikt jeszcze nigdy nie kręcił.
Jak to się stało?

Szeregowiec: Już powiedziałem...

Sierżant: Chciałbym jeszcze raz to usłyszeć. Naturalnie
ktoś mógłby powiedzieć - i tak też powiedziano
poprzednio - że powinienem być bardziej się
przyłożył do przesłuchania wtedy, kiedy to
miało jakiś sens. Ale dziękuję. Niech już ja
sam decyduję, kiedy co zrobić... Tego rodzaju
przesłuchania niech sobie przeprowadzają inni.
No, i jaka była na to odpowiedź? Tyś słyszał!
Jaka była odpowiedź?

Kapral: "Takim tonem nie macie prawa przemawiać, sier-
żancie".

Sierżant: Tak jest. Ale błąd kogoś, to na się prawol! To-
warzysza broni, szczeniaka, którego ja urato-
wałem... którego ja tu sprowadziłem...!
Właściwie powinien jeszcze być wdzięczny, że
na tym się skończyło. Prawda?

Porucznik: Prawda.

Sierżant: A mnie nie jesteś wdzięczny?

Szeregowiec: Ależ tak...

Sierżant: Tylko ci nawet do głowy nie przyszło, żeby do
mnie się zwrócić... żeby mi się pokazać, co?
I dlatego wygefaliście się z panem porucznikiem
do ambulatorium, bo czuliście, że to nas wszy-
stkich dotyczy? I dlatego zamknęliście się?

- Ha? A kiedy spytałem, co się stało, skłamałeś!
To nie, to tylko opadła na ciebie kłapa wyjściowa... Chciałeś mi nerwów oszczędzić?
Z wdzięczności? To się nazywa zaufanie, co?
- Szeregowiec: Nie byłem wtedy całkiem przytomny. Pan porucznik zaniósł mnie na rękach do ambulatorium.
- Sierżant: A potem nawet nosa tu nie pokazałeś. Tylko raz zajrzałeś, co? Gdzie byłeś?
- Szeregowiec: W magazynie.
- Sierżant: Jak psia... który zakopuje to, czego nie chce innym zostawić? Co?
- Szeregowiec: Ależ nie...
- Sierżant: W każdym razie opatrunek jest nędzny, Czy wiesz kiedy ostatni raz robikiem ci opatrunek? Bar - dzo już dawno temu... nie miałeś jeszcze dziesięciu lat. Ale wtedy naprawdę stuknęła cię ta wyjściowa kłapa.
- Sierżant: Powiedz mi jeszcze... jak zeszliśmy tu po ciebie i dziewczynę, czemuś nie chciał, żebyśmy z wami poszli na górę, do punktu obserwacji - nego? Może... chciałeś się jeszcze z nią po - żegnać, tak? Rozumiem. I tylko my nie byliśmy przy tym potrzebni? A Pan porucznik wam nie przeszkadzał?
- Szeregowiec: Nie wiedziałem, że pan porucznik tam jest.
- Sierżant: A co myślałeś? Że się rozwiąż?
- Szeregowiec: Miałem wtedy nadzieję, że go tam nie będzie.
- Sierżant: Wtedy! A teraz to się nawet cieszysz, że tam

był! Że był ktoś, kto ci dał po głowie...

Porucznik: Dość tego . Przestańcie wreszcie.

Sierżant: Dlaczego ciebie uderzył?

Porucznik: Mnie nie wierzycie, panie sierżancie? Byłoby najlepiej , żebyśmy ten dzisiejszy dzień w ogóle wykreślił z pamięci. To się i do mnie odnosi. To, co się stało, to był błąd. Trzeba o tym zapomnieć. Jej zapach zanaście nam uderzył do głowy... Bosa nogi... Mięka ziemia... bak - cyli! A przede wszystkim ty nie masz powodu, by się zbytnio chwalić dzisiejszym dniem.

Sierżant: Dlaczego on?...

Porucznik: On już sam wie, dlaczego. Wie, czemu jest lepiej, że tak się właśnie stało.

Sierżant: Co takiego? Co się stało takiego, o czym my nie mamy wiedzied? Z czym się kryjesz?

Porucznik: A jeśli nie ma ochoty wam o tym mówić?

Sierżant: Ty ...

Porucznik: Dajże wreszcie spokój! Czego od niego chcesz?

Sierżant: Zaraz to wyjaśnię. Chcę żeby do mnie wrócił.

Sierżant: Tak. Chcę, żeby do mnie wrócił. Ja zrobiłem z niego człowieka... mam do niego prawo! Nie będziesz go za moimi plecami przekupywać... ani przeciwko mnie podjudzać! O nie, nie, poruczniku! Dlatego, że dzisiaj właśnie wy dwaj dobraliście się do miodu, tylko wy dwaj - to już ma być dosyć, żebyście się za naszymi plecami znawiali? Żebyście się na rękach nosili. zakładali opatrunki - aż wreszcie on będzie musiał być za to wdzięczny!

Porucznik: Proszę, Nikt ci go nie odbiera. Ratuj jego duszę, jeśli tak o niego dbasz. Byłoby co w nim ratować, jak już o tym nowa.

Sierżant: Co takiego?...

Porucznik: Nic. Nic.

Sierżant: Chcę to wiedzieć!

Porucznik: Nie drzyj się, I bez tego słyszysz.

Sierżant: No dobrze, dobrze...

Porucznik: A wy przynieście tu kostkę. Po co stale siedzicie na ziemi? Czy nie dosyć, że jesteście pod ziemią? Rzucajcie. Powiedziałem, żebyście rzucili!

Sierżant: A pan porucznik czemu krzyczy? Może pan sądzi, że nie słyszysz? A może coś nie gra na odcinku dyscypliny?

Porucznik: Ty chodź tutaj. Rzuć.

Sierżant: Teraz ja z nim rozmawiam! Po to wezwałem go na głos!

Porucznik: Proszę cię bardzo. A do sprawy dyscypliny powrócimy jutro. Ostrzegam was wyraźnie.

Sierżant: Czemu on cię uderzył? Czy dlatego, że chciałeś z nimi pójść?

Szeregowiec: Tak.

Sierżant: A dziewczyna nie chciała, żebyś z nimi poszedł?

Szeregowiec: Ależ tak... tylko...

Sierżant: Porucznik jej także groził?

Szeregowiec: Nie...

Sierżant: A zatem?

Szeregowiec: Myślę, że o mnie się bała.

Porucznik: Myśleł... Każdy cywil, nawet dziewczyna, musi

wiedzieć, co grozi za niewykonanie rozkazu.

Sierżant: Chciałeś poczekać, aż ruszy i z tyłu zastrze-
liłbyś go jak psa!

Porucznik: Nie zastrzeliłem go.

Sierżant: To nie... ale uczyniłeś z nim coś o wiele gor-
szego.

Porucznik: Albo on sam sobie.

Sierżant: Kłamstwo! Ten chłopak nie był nigdy taki wobec
mnie!... Teraz jest jak szmata... Kłamie, kręci

Porucznik: Nie zauważyłem tego. W stosunku do mnie był
raczej szczery. Prawda, że nie był całkiem
przytomny... No, ale cóż! Dowódca musi być się
zadowolić taką szczerością, jaką mu okazują .
Nauczyłem się tego wśród was. Chodź tu. Rzuć
raz. Jeżeli nikt już nie chce ze mną zagrać.
Sierżant: Tylko śmiało! Spokojnie. Nie masz się czego
wstydzisz, synu. Jak chcesz pluć na ojca, to
pluj. Może nawet masz rację. Przecie tak czy
owak, ale jednak żyjesz. Tu jesteś... Za to
zresztą i ja mogę być wdzięczny panu poruczni-
kowi. To wielki człowiek... czysty i wielki
człowiek! Mógł cię zastrzelić, a nie uczy-
nił tego. Znadto nas kocha. Nie chciał mi
w ogóle cię odebrać, skądże! Tylko Jolko
cię wyrzucił w kark, dla ostrzeżenia. Boże
świąty!... Czemu nie?... A może jednak powi-
nien był pozwolić, abyś przynajmniej ty pos-
pił tak, jak każdy z nas powinien być postę-
pić? Żebyś chociaż odrobinę zaryzykował
dla tych nieszczęsnych trojga ludzi? Tyś spi-

137
bował być ucieleśnieniem. I za nas także. Ale to nie taka łatwa sprawa być bohaterem. Sam widzisz! Siedzisz tu i grasz z nim w kości... A ja nawet nie mogę powiedzieć, że mnie to nie cieszy. Wykręciłeś się od kuli w żeb. Teraz wszystko już już jest cudowne. Jesteśmy znówu starannie zakonserwowani... pan generał może się zjawić, całego punktu obserwacyjnego jest w komplecie...

Porucznik: Jak długo zamierzasz kontynuować?

Sierżant: Do zupełnego wyczerpania.

Porucznik: Ale czego właściwie chcesz? Wszystko ma swoje granice!

Sierżant: Chcę naprawić to, co jeszcze się da naprawić. Jeżeli nie jest już zbyt późno. Przez które przejście ich skierować?

Szeregowiec: Przez numer jeden.

Sierżant: To najgorsze przejście!

Porucznik: Co?... Wyłaził im napę?

Sierżant: Ja też byłbym im dał.

Porucznik: To zdrada! Za to należy się sąd wojenny!

Sierżant: Zrobił to na mój rozkaz.

Porucznik: A jeśli to szpieg?

Szeregowiec: To nie szpieg, panie sierżancie! Na pewno nie szpieg!

Porucznik: No, no! Bronimy naszej siostrzyczki? Co? Naszej malutkiej siostrzyczki? Najlepiej będzie, jeżeli

Sierżant: To twoja siostra?... Naprawdę?

Szeregowiec: Nie...! Tylko tak się bawiliśmy...

Porucznik: W ambulatorium gadać całkiem co innego!

Sierżant: A ty jeszcze tu jesteś? Nie poleciałeś z nią? Człowiaku...

Porucznik: Sierżancie!

Sierżant: Wynoś się! Wynoś się! Leć za nią! Chodź... pójdziemy razem!

Porucznik: Tu zostaniecie! Nie pozwalaj...

Kapral: Tylko spokojnie!

Porucznik: A więc tak sprawy stoje...

Kapral: Tak.

Porucznik: A teraz co zamierzacie uczynić?

Kapral: Poczekamy, aż wróci. Możemy ewentualnie pograć sobie w kości, jeżeli obiecacie, że nie sięgniemy po broń. Radzę być ostrożnym, bo ręka mi nieco drży... i może się zdarzyć...

Porucznik: Daj temu spokój.

Kapral: Dobrze. Czy chcecie usiąść? Nie tam. Tutaj. Które z tych czterech łóżek... było w użyciu?

Porucznik: Żadne. Teraz już jesteście szczęśliwi?

Kapral: Nie. Ale teraz nawet to wam nie pomoże. Tam wejście. Na najwyższe. To łóżko Małego. Przeprosicie go. Coś to, nie słyszycie? Tam, na najwyższe... Czemu się głośno nie modlicie? Wstydzicie się? Nie ma się czego wstydzić. Zaraz wystrzelą oświetlającą bakieta... Od razu zrobi się widno. Już wkrótce będzie Wielkanoc... Wam takie rzeczy nie zwykły przychodzić do głowy? Należałoby nawet beczka to przypomnieć... i piwnica. Kiedy wówczas w piwnicy znaleźliśmy tę torbę, bo akurat zrobiło się jasno.

maszyniś
do słuch

Ale ona już nieżyła. ~~Czemu się nie modliła?~~
~~Bojała się?~~ Jestem pewny, że jeszcze nigdy w życiu
nie mieliście własnego psa... takiego prawdziwego
psa! Ptaki! To na pewno dlatego...

Porucznik: Na pewno. Tylko że teraz już za późno. Ona was
także. (M)-11 wybuch

Kapral: To wasza wina.

Porucznik: Nie... Nie... to... niemożliwe...

Kapral: To oni. To wasza zbrodnia. Zaczynajcie... *Mówiliście*

Porucznik: To... niemożliwe...

Kapral: Ojciec nasz, który jesteś w niebie... mówcie dalej.

Porucznik: Świed się imię Twoje... przyjdź królestwo Twoje...

Kapral: No?

Porucznik: Bądź wola Twoja...

Kapral: Dalej!

Porucznik: Jako w niebie tak i na ziemi...

Kapral: Dalej!

Porucznik: Zapomniałem...

Kapral: Jak to zapomnieliście? Jako w niebie, tak i na
ziemi... na ziemi... No to zaczynajcie jeszcze
raz od początku. Co wybuchło?

Sierżant: Zapora numer jeden.

Kapral: Już po wszystkim.

Sierżant: Wróciłeś po ciebie. Schowaj ten rewolwer.

Porucznik: Chociaż do rana poczekajcie... Zastanówcie się
... Złożyliście przysięgę... Czy wiecie, co
to znaczy?... I dokąd... dokąd? W przeciągu
godziny was schwytają... Zastanówcie się...
Przez dziesięć lat byliśmy towarzyszami broni...
I nigdy nic... nigdy... No tak, wiem, to był
błąd, tak, błąd... Ale nie tylko ja... wy też

jesteście winni! Czy tylko ja chciałem? Wy nie?
A rozkaz?... Obowiązek? Ta mieliście wszystko...
awanse... a jak się skończy? Wiedzię już koniec
... Ale teraz dokąd... dokąd? Jesteście szale-
ni....! do was mówię! Posłuchajcie mnie... Szu-
chajcie... Czy nie jest lepiej, że tak się stało?
... Pomyślcie tylko... Czy pamiętasz...? Coś
mi powiedział w ambulatorium? Czemu tylko ude-
rzyłem ciebie... że byżoby lepiej, gdybym...
pamiętasz?...

Szeregowiec: Dość!

Porucznik: ~~Nie odchodzić!... Zamieść!... A pan Gene -~~
~~ra?... Złotyście przyjaźni...~~

Telefon na obrotowej kółeczku
światła gaisie - Kurtyna

KURTINA

Szanowny Panie!

W związku z tym, że emisja
spektaklu „Bunkier” nie jest
akwalna, zwracam Panu
wypisane teksty z uprzejmym
podziękowaniem.

Zofia Śliwa

15 I 68

Bunkier